

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 4

Czwartek, 15 Maja, 1941

Cena (Price) 9d.

## TREŚĆ:

Polska i Rosja — P. T.  
Rola prasy i publicystyki ideowej — S.  
Przemówienie Churchilla.  
Kiedy Hitler uderzy na Rosję — Miles.  
Społeczeństwo Ziem Zachodnich — B. Łomżanin.  
Zagadnienia prawnopolityczne w książce p. Mackiewicza — L. K.

Sekciarstwo przeciw dogmatowi — J. W. Kalinowski.  
Translations from Polish by Monica Gardner.  
Poeta-żołnierz, Rupert Brooke (przekład J. Pietrkiewicza).  
Książka o "Kresach Wschodnich" Europy.  
W Polsce i o Polsce  
Z prasy i publicystki.

## Polska i Rosja

### Na marginesie stosunków polsko-sowieckich

Odrodzona Polska po uporządkowaniu sprawy granic zachodnich stanęła wobec zagadnienia granic wschodnich z podwójnym dziedzictwem: tradycji państwa polsko-litewsko-rosyjskiego Jagiellonów i Wazów o zakroju wielkiego wschodnio-europejskiego imperium oraz doświadczeń wysnutych z całego ciągu naszych dziejów, których początek miał odmienny geograficznie kierunek, zachodnio i środkowo europejski.

Nic dziwnego, że wśród polityków polskich i w opinii społeczeństwa zarysowały się odrazu dwa kierunki. Pierwszy z nich nawiązując do tradycji Rzeczypospolitej XVI i XVII w. prowadził, w zmienionych jednak warunkach (brak czynników spajających w postaci ówczesnej szlachty litewskiej i ruskiej), do koncepcji państwa narodowościowego łącznie z postulatem ekspansji na wschód, kosztem Rosji jako wyrosłej w dużej mierze na upadku Rzeczypospolitej — i będącej naturalnym przeciwnikiem tak pojętej misji Polski.

Drugi kierunek widział przyszłość Polski w przywróceniu jej dawnych dróg dziejowych we współpracy z pokrewnymi kulturalnie i zbliżonymi politycznie narodami środkowo-europejskimi, z oczami zwróconymi nie na wschód, lecz na zachód. Ten kierunek polityczny pragnął wytyczenia granicy wschodniej Polski na zasadach słusznego odmierzenia zasięgu narodowego przyrostu Polski na wschodzie, z jednoczesną likwidacją kilkowiekowego zatargu z Rosją. Rezygnując z terytoriów na wschód od takiej linii granicznej, nie chciał jednocześnie przesądzać ich takiego lub innego charakteru narodowego. Poprostu wyrzekł się pretensji do nich i drogi na wschód, jako prowadzącej na manowce niebezpiecznych i niefortunnych "Kulturkampów", wołając pozostać w świecie własnej kultury i szanując odmienną ideologię i kultury innych. Nie wyrzekł się natomiast terytoriów, które narodowo i kulturalnie zrosły się z Polską i nie tylko historycznie ale i organicznie stały się częściami narodowego związku Polski, stanowiąc w ten sposób historyczny dorobek kilku wieków, opłacający przynajmniej w części wysiłek narodu polskiego, włożony w budowę i obronę Rzeczypospolitej — jednym słowem mocno opierał państwowość polską — jako na istotnych filarach — również na Wilnie i Lwowie oraz ziemiach leżących w promieniu oddziaływania tych dwu ognisk polskich.

Na początku wojny polsko-rosyjskiej r. 1920 górą był kierunek pierwszy. Wojna ta jednak wykazała słabość przesłanek, na których opierał się program federacyjny, budujący swoje nadzieje na ruchach narodowych, separatystycznych w stosunku do Rosji, Ukraińców i Białorusinów. Stąd przy zawieraniu pokoju z Rosją, w okresie od października 1920 r. do marca 1921 r., przeważał kierunek drugi, którego owocem był ostatecznie traktat ryski 18 marca 1921 r.

Jest rzeczą zmienną, że w traktacie ryskim Rosja wystąpiła w charakterze federacji republik sowieckich. Obok Rosji (przedstawiającej także interesy republiki białoruskiej) figuruje w traktacie oddzielnie, jako jej współkontrahentka wobec Polski, Ukraina. Podczas, gdy Polska uroczyście wyrzekła się roszczeń do terytoriów leżących na wschód od nowej linii granicznej, niegdyś wchodzących w skład Rzeczypospolitej — na rzecz tych trzech republik sowieckich, one ze swej strony również uroczyście rezygnowały z wszelkich pretensji do obszarów, położonych na zachód od tej linii, uznając je odtąd jako składowe części Polski. Jednocześnie obie strony przyrzekły sobie, iż nie będą ingerowały, jedna w wewnętrzne sprawy drugiej, pragnąc utrzymywać odtąd między sobą poprawne stosunki sąsiedzkie.

Ponadto Rosja (jako taka) uznawała, że spór istniejący między Polską a Litwą winien być wyłącznie przez te państwa uregulowany, co oznaczało, że Rosja uważa Litwę za państwo całkowicie niepodległe i nie rości sobie pretensji do żadnego w stosunku do niej patronażu.

W ostatecznym rezultacie Polska, rezygnując z około 300 tysięcy kilometrów kwadratowych ziem, które należały do niej przez długie wieki aż do rozbiorów, okazała maximum ustepliwości i dobrej woli, pragnąc ostatecznie zakończyć wiekowy spór polsko-rosyjski. Trzeba też ustawicznie mieć na uwadze, że traktat ryski nie został narzucony stronie zwyciężonej w polu i zagrożonej dalszym prowadzeniem wojny, lecz był w pełnym tego słowa znaczeniu dobrowolnym układem obu stron.

W ciągu dwudziestu lat swego funkcjonowania traktat ryski okazał się zasadniczo pozytywnym i całkowitym instrumentem pokoju między Polską a Związkiem Sowieckim i późniejsze dwa dodatkowe porozumienia w sprawie nieagresji właściwie nic nowego nie wnosiły.

Niestety w praktyce polityka obu państw nie pokrywała się z duchem postanowień ryskich. Rosja, która na obszarze swego związku państwowego wytworzyła nową "religię" ideologiczną i ustrojową, nie powstrzymała się od prób potajemnego krzewienia zasad tej "religii", wbrew swoim zobowiązaniom, na terenie Polski. Nie pozostawała ona też obca pewnym ruchom separatystycznym w obrębie Polski, odstępując i pod tym względem od zasad traktatu ryskiego.

Ta praktyka polityki rosyjskiej miała swój wpływ na politykę polską, czynniki bowiem, które ustosunkowywały się zasadniczo negatywnie do Rosji, znajdowały argument dla tej swojej orientacji, wpływając w kierunku prowadzenia przez Polskę aktywnej polityki na wschodzie, o charakterze defenzywnym



w stosunku do Rosji, a do pewnego nawet stopnia dywersyjnym. Polityka taka wydawała się logiczną w istniejących warunkach.

W rezultacie Polska odwracała się od najżywoźniejszych dla niej zagadnień w Europie środkowej tak, jakgdyby zagrożenie ze strony Rosji było czynnikiem dominującym w naszej polityce. Z nastawieniem tym łączyła się i u nas awersja na tle odmiennych światopoglądów, do pewnego stopnia zasilona zzewnątrz. Wszyscy pamiętają atmosferę, wśród której pojawiły się artykuły Romana Dmowskiego, przeciwstawiające się wybujałościom tych nastrojów i zmierzające w swojej tendencji do poprawy stosunków polsko-rosyjskich.

Artykuły Dmowskiego wywarły duże wrażenie w opinii polskiej, wywołując pewien zwrot nastrojów. Zwrot ten nie pozostał bez wpływu na oficjalną politykę Polski, prowadząc do odprężenia w stosunkach z Rosją. Następuje zawarcie układu o nieagresji, wzajemne wizyty ministrów spraw zagranicznych Rosji i Polski, wreszcie wejście Rosji do Ligi Narodów na wniosek Polski.

Następuje ostatni okres, w którym Polska zbliża się do Niemiec, Rosja zaś zaczyna prowadzić aktywną politykę europejską o wybitnym charakterze ideologicznym. Idea "frontów ludo-

wych" lansowana przez Rosję w niemniejszym stopniu wpływa na pogorszenie się stosunków polsko-rosyjskich jak samo-obciążenie Polski współpracą z Niemcami.

Później następuje tragedia omyłek, ale nie tylko ze strony Polski. Koło dziejów się obraca i do głosu dochodzi istota wielkich zagadnień międzynarodowych, wobec której błędna małe sprawy a nawet milkną różnice ideologiczne. **Akt rozbiorowy Polski między Niemcami a Rosją z września 1939 r., nie zamyka ani sprawy polskiej ani nie buduje pokoju na wschodzie Europy.**

Trudno odgadnąć przyszłe wypadki polityczne, więc trudno przewidzieć dalszy bieg stosunków polsko-rosyjskich. O jednym trzeba pamiętać, że Rosja i Polska żyją obok siebie od tysiąca lat i że pomimo stałej różnicy na tle odmiennych kultury, religii czy ideologii ich drogi polityczne niezawsze wykluczały istnienie dobrych stosunków sąsiedzkich. Najlepsze były te stosunki, kiedy Polska spoglądała na zachód i południe a Rosja na wschód i północ i kiedy w ten sposób obie one w obrębie swoich odmiennych koncepcji kulturalnych realizowały swoją misję polityczną.

P.T.

## Rola prasy i publicystyki ideowej

Wiedomości, nadchodzące z kraju, świadczą, że — poza wyjątkami, ujemnymi, które zawsze znajdują się w każdym społeczeństwie — ogół polski odznacza się wysokim poziomem patriotycznego napięcia uczuciowego oraz zdecydowanej myśli i woli narodowej. To, co Polska przeżyła i przecierpiała, z czym i dzisiaj borykać się musi na każdym kroku, co w sobie dławi, zacinając zęby i zaciskając pięści, pełna wiary w wyzwolenie ostateczne i pochod ku wielkości i potędze, — wszystko to uszlachetniało Polaków i czyni z nich zbiorowość o dużych cnotach obywatelskich, pragnącą całą duszą służyć dobru i przyszłości ojczyzny.

Świadomość tej prawdy jest dla nas, oderwanych od kraju, radością naszą i naszą dumą. Radujemy się i dumni z tego jesteśmy słusznie, szczególnie, gdy porównamy stan duchowy społeczeństwa polskiego z postawą niejednego innego, ale — to mało. Mamy obowiązek wszyscy tutaj, na jakimkolwiek znajdujemy się stanowisku, w jakichkolwiek żyjemy warunkach, wejrzeć sami w głąb siebie, zdać sobie uczciwie z tego sprawę, czy umiemy zapomnieć o sobie, wygnąć z serca, z duszy małość, a myśleć o Polsce i tylko o Polsce, — z zaciętkim uporem o Polsce, jej służbie wszystko podporządkowując.

Odpowiedź na to pytanie nie wypada niestety zgłębiać w pełni dodatnio. Nie rzadko przecież napotykamy brak głębszego wczucia się w dolę narodu, w tragedię Polski, — ciasnotę myśli, niezdolnej sięgać poza opłatki własnego podwórka, — słabość woli, nie umiejącej wyrzeszać z siebie energii duchowej, energii czynu, tak koniecznej na obecną dobę wyjątkową. Jak gdyby nieszczęście, jakie się zwały na naród polski, było jeszcze za mało, jak gdyby dramat, dręczący dziś całą Europę, był nie dość jeszcze głęboki, ażeby wstrząsnąć sumieniem i mózgiem odnośnych Polaków.

Albo — ów objaw deklamowania o Polsce, które jednak w istocie rzeczy pokrywa marne sobkostwo, trywialne karierowiczostwo, tępe partyjniactwo czy sekciarstwo. Stroją się nieraz w barwne piórka jednostki liche, grupki ideowo puste, — tamci pchając się na przód łokciami czy kabotyzmem, te znowu usiłując się dobić "popularności" krzykactwem — "coute que coute", choćby sprawa polska na tym ucierpieć miała dotkliwie. Nie o Polskę im chodzi, tylko o to, jak oni w przyszłej Polsce będą wyglądali, jaką w niej zając będą mogli pozycję.

Tej demagogii i temu egoizmowi, tej małości, poziomości i słabości uczucia, myśli i woli należy w ciężkich, przełomowych tych czasach przeciwstawić twórczy wysiłek wszystkich Polaków, kierujących się rzetelnym patriotyzmem jako jedynym motorem działania. Wysiłek ten zmierzać musi przede wszystkim do stania po męsku na straży czystej, zdrowej atmosfery życia publicznego, by to, co chore, co mimo pozorów nadętych mizerne, w atmosferze prawej wiednąć musiało niemilosiernie i iść ze wstydem w zapomnienie.

Duży w tym kierunku wpływ wyrzec może i powinna poważna, ideowa prasa i publicystyka polska. Zadania jej nie

ograniczają się zgłębiać do roli informacyjnej, ani do oddziaływania wyłącznie na intelekt czytelników, ale leżą ponad to, i to w wybitnej mierze, w płaszczyźnie moralno-wychowawczej, w dziedzinie kształcenia charakteru. A charaktery kształci się najlepiej dobrym przykładem.

To też Polska prasa i publicystyka ideowa stać winna przede wszystkim sama na poziomie wysokim, poświęcając cały swój trud jak najszlachetniej, jak najszerszej pojętemu interesowi publicznemu swego narodu, podporządkowując mu z pełnym poczuciem odpowiedzialności i zaparciem się siebie wszelkie względy uboczne, partykularne. Jeżeli kiedy, to chyba dzisiaj, nie pora na wynoszenie interesów klasowych czy stanowych, partyjnych czy koteryjnych na piedestał celu najwyższego. Jeżeli partia polityczna, czy organizacja społeczna winna dla nas być zawsze tylko środkiem do celu, a nie celem samym w sobie, to w okresie, w którym rozstrzygają się losy Polski może na wieki, winniśmy wszyscy na wszystko, co się dokoła nas dzieje, na poczynania cudze i — własne patrzeć z wysokiego poziomu, patrzeć w perspektywie bezwzględnie dobra sprawy polskiej i polskiego narodu jako całości.

**Działalność prasy naszej i publicystyki winna być konsekwentnie i ze wszech miar konstruktywna, spajająca i wzmacniająca narodową energię, ze zdecydowanym odrzucaniem tego, co tę energię podcina, rozsądza, marnuje. Nic dla tumaniącego blichtru, nic z komedianckiej donkiszoterii, nic z osobistej czy grupowej pychy, z nałogu kłótni, z nieodpowiedzialnej manii podstawiania nogi innym, choćby na zwalczanie nie zasługiwali, a wszystko z myślą o tym, jaki przeżywamy okres dziejów Polski i dziejów świata, jak olbrzymia stawka jest w grze, jak naród nasz jest udręczony i czego od nas ma prawo wymagać.**

Nie znaczy to, byśmy zmierzali do zamknięcia ust opinii publicznej, przeciwnie, sami rezerwujemy sobie prawo dyskusji i krytyki rzeczowej, ale podyktowana ona być musi istotnym interesem publicznym oraz zmierzać sposobem postawienia sprawy i całym swym ujęciem do celu pozytywnego, do wzbogacenia czytelnika walorami twórczymi.

Odpowiedzialność prasy i publicystyki naszej jest dzisiaj stokroć większa, niż kiedykolwiek. Będziemy po wojnie przed społeczeństwem musieli zdać sprawę z tego, czyśmy dźwigali poziom myśli politycznej rodaków swych i wiedli ją po drodze właściwej do właściwego celu, czyśmy kształcili i hartowali charaktery, czyśmy w duszy zbiorowej Polaków budowali Polskę, — czy też zatruwaliśmy tę duszę, wypaczaliśmy charaktery i wprowadzaliśmy rozstrój w polską umysłowość.

Dla kogo to obojętne, komu sumienie nic nie mówi, niech nadal brnie po swoich bezdrożach. Ze swej strony wierzymy i jesteśmy przekonani, że szerokie rzesze rodaków zarówno w mundurach, jak w ubraniach cywilnych, wiedzione zdrowym instynktem, podążą za myślą rzetelną, twórczą, za myślą polską.

S.



## Przemówienie Churchilla

Przemówienie premiera brytyjskiego i wielkiego naczelnika sił słusznej sprawy w tej wojnie, Winstona Churchilla, wygłoszone w dniu 3 maja 1941 — sto pięćdziesiątą rocznicę Konstytucji — do narodu polskiego “na całym świecie,” nie było zespołem słów kurtuazji i nawet współczucia, jakby tego można było się spodziewać z ust męża stanu potęgi sprzymierzonej. Było ono czymś więcej, bo stwierdzam, że Winston Churchill rozumie Polskę, jej sytuację obecną i jej potrzeby w przyszłości.

Winston Churchill stwierdził:

- 1). Polska była tak żywotna, iż po dalszych dwudziestu latach pracy mogłaby skutecznie zagrozić drogę imperializmowi niemieckiemu. Dlatego Niemcy rzuciły się zbrojnie najpierw na Polskę.
- 2). Polska zaryzykowała bez wahania wielki dorobek dwudziestolecia niepodległości, by nie narazić na szwank narodowego honoru, a naród polski okazał tak ogromne cnoty w nierównej walce, iż POLSKA SŁUSZNIE UTRZYMAŁA SWOJE STANOWISKO WŚRÓD WIELKICH NARODÓW EUROPY.
- 3). Naród brytyjski z uznaniem myśli o rządzie polskim i żołnierzach polskiego lotnictwa, marynarki i armii lądowej, walczących u boku wojsk brytyjskich, ale jeszcze większym uznaniem darzy społeczeństwo nasze w kraju które stawia czoło bezlitosnemu uciskowi niemieckiemu.
- 4). Bo terror niemiecki gnębi wszystkie narody podbite, ale rozmiary jego w Polsce przekraczają wszystko, co

świat zna w tej dziedzinie: “W każdym tygodniu oddziały egzekucyjne Hitlera czynne są w wielu krajach. Holendrów każe on rozstrzeliwać w poniedziałek, Norwegów we wtorek, we środę Francuzi lub Belgowie stają pod mur, we czwartek Czesi muszą cierpieć, a teraz jeszcze doszli Serbowie i Grecy, by dopełnić jego ohydnej listy egzekucyjnej. CIĄGLE JEDNAK, CODZIENNIE, GINĄ POLACY.”

- 5). Więc ku Polakom w Polsce skłaniają się szczególnie serca brytyjskiej i amerykańskiej demokracji.
- 6). Chwila obecna pozwoliła W. Brytanii poznać lepiej Polskę i położyć podwaliny pod współpracę w przyszłości — dla osiągnięcia zwycięstwa i przywrócenia Polsce wolności i niepodległości.

Za te słowa — popierane czynami — Polacy ślą ku Winstonowi Churchillowi uczucia szczerzej wdzięczności. Wiedzą oni zresztą, że Winston Churchill nie od dziś odnosi się z przyjaźnią i zrozumieniem do Polski. Zaważył on nawet na wypadkach 1920 r., co w swoim czasie bardziej szczegółowo się przypomni.

Od siebie samych zaś — a szczególnie od własnego rządu — Polacy domagają się rozumnej i głębokiej pracy nad tym, aby poglądy Winstona Churchilla w sprawie polskiej stały się udziałem mężów stanu i ogółu polityków Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

## Kiedy Hitler uderzy na Rosję

WYDAJE się pewne, że w planach Hitlera jest uderzenie na Rosję sowiecką, rozbitcie tego państwa i ukształtowanie losu ziem pozostających obecnie pod władaniem sowieckim zgodnie z interesami i ambicjami Niemiec. Uczyniłby to Hitler napewno, gdyby zwyciężył w tej wojnie, gdyż, byłoby sprzeczne z naturą takiego imperium, jakie usiłują powołać do życia Niemcy, — tolerowanie na kontynencie europejskim i w zachodniej części Azji sąsiedniego ogromnego państwa. Dookoła imperium niemieckiego mogłyby być tylko państwa wasalne; samodzielne organizmy państwowe tolerowałyby ewentualnie Niemcy na innych półkulach ziemi jeżeli w ogóle nie mogliby opanować całego globu. Dlaczego zaś ta koncepcja Niemiec jest absurdalna i kryje w sobie antynomię zasadniczą, która wyklucza wygraną tej wojny przez Niemcy, — takie pytanie nie jest tematem niniejszego artykułu.

Powstaje pytanie inne: czy Sowiety nie zgodziłyby się dobrowolnie na wasalstwo. Moim zdaniem jest to niemożliwe, ale powrócę do tego zagadnienia w dalszej części niniejszych rozważań.

Czy jednak Hitler jeszcze w toku tej wojny nie zamierza rozprawić się z Rosją? Jest to bardzo prawdopodobne i to może w bliskiej już przyszłości.

### WOJNA BŁYSKAWICZNA

Wojna dotychczasowa jest jeszcze ciągle dla Niemiec wojną błyskawiczną. W skali światowej bowiem dwa lata wojny nie może oznaczać wojny długiej. Tak samo jest w skali niemieckiego sztabu generalnego, który napewno opanował umysłowo zagadnienia techniczne tocących się zmagania. Wszystkie plany i opracowania — jakże staranne — tego sztabu oparte

były jako na koncepcji zasadniczej na wojnie błyskawicznej. Ta wojna jednak dotąd rozstrzygnięcia nie dała!

Wbrew przewidywaniom Hitlera i obliczeniom jego sztabu wojna nie skończyła się po pokonaniu Polski, ani też nie skończyła się po pokonaniu Francji. Tę wojnę kończyłoby dopiero zdobycie Wysp Brytyjskich. To zaś stało się niemożliwe i to z powodu kilku bardzo zasadniczych błędów Hitlera i jego sztabu, które w przyszłości okażą się bardziej brzemiennie w skutki, niż dotychczasowe niemieckie zwycięstwa. Błędy te wymagają oddzielnego omówienia.

Zapewne dzisiaj sztab niemiecki robi jeszcze ciągle obliczenia, jaki odsetek szans daje uderzenie na Wyspy Brytyjskie. Od tego zależy, czy w roku bieżącym będziemy mieli próbę inwazji. Z drugiej zaś strony powodzenia bałkańskie spowodowały zapewne w sztabie niemieckim pomysły dokładnego opracowania kampanii przeciwbrytyjskiej na terenie Bliskiego i Środkowego Wschodu.

### KONCEPCJA WOJNY DŁUGIEJ

Jeżeli jednak z obliczeń i z działań wyniknie, że w obu wypadkach wojna błyskawiczna nie da wyniku, to na ten wypadek sztab niemiecki ma drugą koncepcję wojenną w zanadru, koncepcję wojny na zużycie i przetrwanie przeciwnika. Nie ulega bowiem kwestii, że zasoby niemieckie nie mogą podtrzymać wojny przeciw zmobilizowanym zasobom brytyjsko-amerykańskim.

Na ten wypadek Niemcy muszą mieć po swojej stronie zasoby rosyjskie i to przy pomocy własnego aparatu eksploatacyjnego. Wypadek ten Niemcy przewidują i osaczają Rosję powoli ale



skutecznie. W działaniach dotychczasowych Rosja wiele nabyła ale wszędzie została przez Niemcy od świata odcięta. Po kampanii bałkańskiej Rosja ma wyjście na świat już tylko przez terytorium Iranu i zatokę Perską. Murmańsk jest blokowany przez Niemców z Norwegii, rozszerzenie rosyjskich brzegów Bałtyku zbiegło się z zupełnym zamknięciem wylotów tego morza dla Rosji, komunikacja z Odessy i Sebastopolu może być zatrzymana nawet przed Cieśninami tureckimi na Morzu Czarnym, Władywostok jest pod opieką "neutralnej" Japonii. Rosja zaczyna dojrzywać . . . Wszelkie koncesje dalsze dla rosyjskiego partnera ze strony Niemiec na Bliskim Wschodzie — w Iranie? — napewno nie będą odbiegały od ustalonej metody w tym stałym okrążaniu Rosji.

Rząd moskiewski ze Stalinem na czele przegrał swoją koncepcję obecnej wojny. Opierała się ona na założeniu równowagi sił obu przeciwników na kontynencie i takim ich wykrwawieniu się wzajemnym, żeby Sowiety mogły wkroczyć swobodnie na arenę. Sowiety jednak zawiodły się na ocenie sił francuskich. Niemcom pozostała do dyspozycji ogromna, nieużyta właściwie, armia lądowa, której posiadanie — i względna bezużyteczność w działaniach ewentualnych przeciw Wyspom Brytyjskim i na Bliskim Wschodzie — wprost ich kusi do rozegrania karty ukraińskiej i kaukaskiej.

Rząd sowiecki zorientował się częściowo w sytuacji, czego dowodem jest ostatni traktat handlowy niemiecko-sowiecki, przewidujący możliwie największą wymianę dóbr. Sowiety próbują przekupić niemieckiego sąsiada i dać mu to co mogą, a co mu jest potrzebne do prowadzenia wojny, — dobrowolnie. Ale wiele nie mogą. Komunizm w założeniu swoim jest tak absurdalnym ustrojem, iż w połączeniu z rosyjskim anty-talentem organizacyjnym zrujnował on Rosję doszczętnie. Twierdzenie to jest zupełnie oczywiste dla każdego, kto choćby częściowo tylko badał funkcjonowanie ustroju sowieckiego i faktyczny stan rzeczy w Związku Sowieckim.

#### GRA POLITYKI ROSYJSKIEJ

Rosja jednak ciągle jeszcze gra. Rosja zawarła pakt neutralności z Japonią z jednej strony (pakt ten jest dla kontynentu azjatyckiego odpowiednikiem paktu Sowieców z Niemcami w sierpniu 1939 r.), z drugiej zaś starała się nie stracić mimo to zaufania Stanów Zjednoczonych. Dowodem tego jest dekret sowiecki o zakazie tranzytu broni przez terytorium Związku. Miało to być gwarancją dla Stanów Zjednoczonych, że eksportowana przez nie do Rosji broń, lub maszyny do jej wyrobu, nie zostaną reeksportowane do Niemiec. Waszyngton jednak Rosji już nie wierzy, opinia publiczna w Stanach Zj. od Rosji odwraca się, i zakaz wywozu broni i maszyn do Sowieców jednak wszedł w życie. Również w W. Brytanii mnożą się głosy przeciw liczeniu na Sowiety w wojnie z Niemcami. Rosja sowiecka może jeszcze w przyszłości pożałować nadużycia zaufania świata anglosaskiego.

Równocześnie bowiem mnożą się oznaki przygotowań niemieckich. Poważne doniesienia wskazują na koncentrację wojsk niemieckich w Polsce, Rumunii i Bułgarii oraz na ożywienie komitetów ukraińskich, litewskich i nawet białoruskich w Niemczech i w okupowanej przez Niemcy Polsce. Do chwili zaś w której piszemy te słowa, nie wyjaśniło się jeszcze ostatecznie, czy kampania bałkańska była wstępem do operacji niemieckich przeciw posiadłościom brytyjskim na Bliskim i Środkim Wschodzie czy też przeciw Rosji. Zdobyte bazy bałkańskie mogą zresztą posłużyć — kolejno — dla jednego i drugiego celu.

A może jednak Rosja podda się i w ten sposób uniknie ciosu? Nie wydaje się to prawdopodobne. Skoro celem Niemiec jest osiągnięcie i eksploatacja zasobów rosyjskich, nie da się to zrealizować bez obalenia przynajmniej centrali moskiewskiej — jeżeli nawet zasadniczy zrąb sowieckiego aparatu państwowego dałby się użyć Niemcom — dla niezamącania procesu produkcji — pod nazwą narodowo-socjalistycznego ustroju rosyjsko-ukraińsko-kaukaskiego. Poddanie się zaś całkowite Niemcom rządu sowieckiego wymaga od tego rządu samobójstwa politycznego, i może nie tylko politycznego, do tego zaś jest mało skłonnych na tym świecie. Pogodzenie się wewnątrz Rosji Niemiec i władców dotychczasowych jest niemożliwe. Współpraca na zasadach równorzędności jest niemożliwa psychologicznie i nie da wyników ekonomicznych. Podporządkowanie się zaś Kremla pociągnie za sobą jego likwidację od wewnątrz i o tym bolszewicy dobrze wiedzą. Sytuacje wewnętrzne państw nieraz już wpływały na ich politykę zagraniczną. Ostatnio zaś objęcie przez Stalina po raz pierwszy urzędu premiera zdaje się potwierdzać przypuszczenia o poważnej sytuacji Rosji zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej.

#### PERSPEKTYWY STARCIA

Militarnie Rosja nie może stawić zbyt poważnego oporu, jakkolwiek pracowała gorączkowo od czasu kampanii finlandzkiej nad dozbrojeniem i wyszkoleniem swojej armii. Niemcy mają dziś najliczniejszą na świecie armię lądową pod bronią. Liczniejsza ewentualnie armia sowiecka nie może być ani tak uzbrojona, ani wyszkolona i dowodzona. Niemcy pozajmowali wszystkie pozycje ważne strategicznie i operacyjnie. Jeżeli na Polskę uderzyli we wrześniu, do uderzenia na Rosję wystarczy im lipiec i nawet sierpień. Skombinowane uderzenia armij niemieckich z rejonu Lubelszczyzny i z nad dolnego Dunaju oddają im w ciągu miesiąca Ukrainę; wybrzeża Bułgarii dają duże możliwości do działania w kierunku Kaukazu; bazy w Finlandii zagrażają Leningradowi a nawet Moskwie. Samo zaś zdobycie Ukrainy i Kaukazu już pozwoli dowództwu niemieckiemu na cernowanie reszty Rosji, która będzie musiała ginąć lub szukać porozumienia ze zdobywcą. Np. kolektywizacja bolszewicka tak zniszczyła pogłowie końskie w Rosji, że bez benzyny kaukaskiej osławione traktory muszą stanąć w całym Związku Sowieckim.

Artykuł niniejszy nie ma na celu szerzenie przepowiedni, lecz jedynie wskazanie możliwości. Dotychczas niektóre koła brytyjskie — jak przed tym francuskie — liczyły na pomoc Rosji przeciw Niemcom. Jednakże na wystąpienie Rosji przeciw Niemcom liczyć nie można i ze względu na azjatyckie metody polityki sowieckiej i ze względu na niezbyt jeszcze znaną w W. Brytanii słabość Rosji. Natomiast liczyć można — choć nie można na tym budować — na wystąpienie Niemiec przeciw Rosji. Byłaby to ze strony Rosji pomoc mimowolna i niedobrowolna. Zwycięstwa Niemiec nad Rosją nie wzmocniłyby ich bowiem zasadniczo w walce z Wielką Brytanią, a raczej osłabiły.

Dla Polski każde starcie niemiecko-rosyjskie jest pożądane i o tym pisać nie trzeba. Ale gdyby władanie niemieckie obszarami Rosji przedłużało się zbyt długo, dla Polski wyniknąć by stąd mogły nowe nieszczęścia. Wtedy szatani zniszczenia naszej ojczyzny mogliby przypomnieć sobie o planach Hitlera i Rosenberga wysiedlenia Czechów i Polaków z reszty odwiecznych ich siedzib. Tak długo jednak potęga niemiecka trwać nie będzie.

Miles.



## B. Lomżanin

## Społeczeństwo Ziem Zachodnich

w ostatnim dwudziestolecium\*

Nasza najstarsza warstwa społeczna — najstarsza w tym znaczeniu, że najdawniej czynna politycznie — może najmniej zasługiwały tu na wyróżnienie. Ziemianstwo, które w XIX w. zapisało tutaj niejedną piękną kartę zasługi społecznej i narodowej, nie uchroniło się pewnych cech, które zdawały się wynikać z jego poczucia słabości jako grupy społecznej, a to znowu szło w parze bodaj ze zbyt słabym poczuciem łączności, jedności na śmierć i życie z masą narodową.

Polski lud wiejski, jako niewyczerpany zasób sił żywotnych narodu, nie może być nigdy dość wysoko ceniony. Nie trzeba przytem zamykać oczu, przeciwnie! trzeba patrzeć trzeźwo na wady chłop polskiego, jak każdego chłopca i na te, które są właściwe chłopu tylko polskiemu. Okazuje się, że włościanstwo polskie w porównaniu z włościanstwem innych krajów musi być postawione bardzo wysoko. Nie było to objawem jakiegoś "ludowego" sentymentalizmu, ani chłopomanstwa, ani łapichłopstwa, gdy przed 45 laty pierwszy program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego na zabór rosyjski wyszedł z założenia, że lud polski jest najważniejszą częścią narodu, gdy głosił, że przy ocenie sprzecznych interesów różnych warstw należy interes ludu stawiać nad wszystko, jako interes całego narodu, i że przyszłość leży w obywatelskim uświadomieniu mas ludowych i wprowadzeniu ich do czynnego życia politycznego narodu. W najwyższym może stopniu osiągnięte to zostało na ziemiach Wielkopolski, Pomorza i wreszcie Śląska. Zamożność i oświata, uświadomienie i wyrobienie w życiu zbiorowym, karność dobrowolna i poszanowanie prawa obok temperamentu i prawdziwej polskiej fantazji, czyniły z chłopca tych ziem dobrego obywatela, doskonałego rolnika i najlepszego żołnierza. Jeśli nie zawsze zamożny, to i nie biedny, nie łaszczący się na obszary dworskie, chyba, żeby mógł ziemię uczciwie nabyć, samodzielny w razie potrzeby, uznawał chętnie zasadę przewodztwa społecznego i poddawał się uznanemu kierownictwu ziemianina czy księdza. Krytyczny i nieufny, za wszelką pracę dla jego czy wspólnego dobra płacił męskim przywiązaniem i stałością przekonań. W nowozbudowanej Polsce szedł przede wszystkim za Stronnictwem Narodowym, nie ze względów partyjnych, lecz dlatego, że rozumiał, że tak będzie dla Polski najlepiej, i miał zaufanie do działaczy, których poznał przy pracy. Dla tych samych powodów ustaliły się i utrzymywały w pewnych okolicach wpływy umiarkowanego, najbardziej narodowego odłamu Stronnictwa Ludowego (trochę inny już charakter miały wpływy Narodowej Partii Robotniczej w ważnej gospodarczo i społecznie warstwie robotników rolnych).

Doskonały rolnik, z niechęcią i ubolewaniem patrzył na nieszczęśliwe, w stylu "kongresowiackiego" czy "galicyjskiego" radykalizmu, próby reformy rolnej i osadnictwa. Potomstwo, dla którego nie było miejsca na gospodarstwie — a rodziny liczące kilkanaścioro dzieci nie były rzadkością — wysyłał do miast i miasteczek, gdzie zasilano szeregi czysto polskiej warstwy mieszczańskiej. Są rodziny, z których ósmioro czy dziesięścioro dzieci wychodziło do miasta, wszyscy trochę poduczenni, często doskonale wychowani, ludzie pracowici, rzetelni, patrioci niezawodni. Przy racjonalnej gospodarce materiałem ludzkim, co za wspaniałe mogłyby z tego wyjść zastępy podoficerskie narazie w wojsku, w urzędach i organizacjach społecznych.



Nie ma potrzeby przypominać tu charakteru miast Polskiej Zachodniej, które po usunięciu się na Zachód żywiołu żydowskiego, po spłynięciu sztucznie tu skierowanej fali niemieckiej stały się tak polskie jak nigdy i nigdzie. Polacy stanowią w nich 90, 96, 98 proc. ludności. Było w tym dużo drobnego ludu przybyłego stosunkowo niedawno ze wsi, ale było już dużo średniego mieszczaństwa, rosnącego w zamożność i siłę i wzno-

szącego się coraz wyżej, aż do skromnego narazie patrycjatu miejskiego. Ten rodzimy stan mieszczański, który naprzód przez swą pracę i organizację przyczynił się do usunięcia żydów, potem, swym porywem zbrojnym, do wyrzucenia Niemców, dał nam naoczny i zachęcający przykład tego, czym może być Polska, jak mogą wyglądać nasze miasta, jaki może być poziom życia gospodarczego i społecznego, gdy będziemy nareszcie mieli stan średni naprawdę polski. Dla Polaka z Małopolski, Kresów Wschodnich czy z województw środkowych krótki nawet pobyt w jednym z tych miast stanowił często przewrót w pojęciach i pobudzał wolę do wysiłków celem spolszczenia życia miejskiego w tamtych dzielnicach.

Mieszczaństwo Ziem Zachodnich kocha swoje miasta i miasteczka, dba o ich zagospodarowanie, o ich wygląd ozdobny, o wysoką organizację życia rodzimego; pod tym względem niema różnicy między Toruniem a Brodnicą, Koronowem a Bydgoszczą, Sulmierzycami a Mikołowem. Każde niemal z tych miast i miasteczek nadaje się bardzo wskutek tego na spokojny, w europejskich warunkach, pobyt dla ludzi żyjących z oszczędności czy emerytur. Wydawnictwa miejscowe i regionalne badają przeszłość swych ziem i grodów, chlubiąc się imionami sławnych swojaków czarnkowskich, odolanowskich, szamotulskich. Myślę, że tu mogłyby najprędzej powstać szacowne dynastje mieszczan, przekazujących swoje przedsiębiorstwa i warsztaty z pokolenia w pokolenie i dumnych ze swej tradycji idącej z ojca na syna. Miasta te, zwłaszcza większe, przeżyły prawdziwy przewrót w pierwszych latach odbudowanego państwa. Aby go zrozumieć, weźmy dla przykładu Poznań. Przed pierwszą wielką wojną liczył około stu sześćdziesięciu tysięcy mieszkańców, z czego ludność polska nie dochodziła stu tysięcy. Inteligencja wolnych zawodów, urzędnicza, wojskowa, była w znacznej większości, jeżeli nie wyłącznie, niemiecka, polskim był przede wszystkim lud. A przed drugą wielką wojną Poznań liczył około 270.000 ludności w 96 proc. polskiej. Na ten wzrost niesłychany złożył się przyrost z prowincji, ale w stopniu o wiele wyższym powrót rodaków z Niemiec, z Ameryki, z Rosji, wreszcie napływ z innych dzielnic. Pewien zasiedziały poznaniak lubił mawiać, że w tej masie ze świecą musi szukać starych poznaniaków.



W tym koniecznym, zdrowym przemieszaniu ludności trzeba odróżnić dwa okresy. Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości, jeszcze w czasie powstania, zaapelowano tu do Królestwa, przeważnie zaś do Małopolski o przysłanie profesorów, nauczycieli, sędziów, urzędników, których tu brak był dotkliwy. Na apel ten, skierowany przez organizacje społeczne i narodowe, przybyły na Zachód zastępy inteligencji, niemal bez wyjątku światłej, uczciwej, ideowej. Trudno dziś wyrobić sobie pojęcie o tym, z jaką życzliwością serdeczną, z jakim wzruszeniem powitała je Wielkopolska. Wtedy o niechęciach dzielnicowych nie było mowy! Ta pierwsza fala położyła wielkie zasługi dla zorganizowania na polskich podstawach życia zbiorowego ziem zachodnich. Ale z biegiem lat stosunki się zmieniły. Dorastało nowe pokolenie inteligencji poznańskiej, wielkopolskiej, śląskiej, pragnęło się poświęcić pracy publicznej w swojej dzielnicy i stwierdzało naprzód ze zdumieniem, potem z rozgoryczeniem, że tu dla niej nie było miejsca w służbie państwowej, a nawet często i w samorządach i organizacjach społecznych. Po przewrocie majowym Polacy z Ziem Zachodnich, którzy nigdy nie pogodzili się moralnie z buntem, byli poprostu źle widziani. Drogi zawodu publicznego w tym okresie zastraszającej etaryzacji i wszechwładzy biurokracji były dla nich tutaj zamknięte. Do wojska, do sądów, na urzędy, nasyłano ludzi, którzy byli marnymi nieraz narzędziami politycznymi systemu, ale właśnie dlatego nie mogło się z nimi pogodzić kulturalne, praworzędne i moralnie zdrowe społeczeństwo Ziem Zachodnich, któremu też oni płacili nieukrywaną niechęcią, wybuchającą raz poraż-

\* vide artykuł "Ziemie zachodnie" w Nr. 3 "Myśli Polskiej" z 30.4.41.



w policyjnych i skarbowych awanturach, bezprawnych konfiskatach, bezpodstawnych procesach, czasem w ordynarnych obelgach, rzucanych przez tych kacyków w twarz "antypaństwo" usposobionej ludności. Doszło do tego, że społeczeństwo słusznie chlubiące się swą zwartością społeczną i polityczną, zaczęło klócić i rozbijać z góry, przez władze, przyczem ta robota, która się okazała robotą pour le roi de Prusse (czy bardziej aktualnie pour le Führer allemand) najjaskrawiej prowadzona była na Śląsku i na Pomorzu. Cóż dziwnego, że nie tylko w mieszczaństwie, ale wśród całej ludności Polski Zachodniej zaczęła się gromadzić przepojona goryczą niechęć, nie do braci z innych dzielnic, lecz do tych t. zw. "Galicjaków z Kongresowy"?

Mieszczaństwo Ziem Zachodnich zaczęło wydawać nietylko własną młodą inteligencję, ale pionierów życia gospodarczego, którzy szli na wschód i pracowali tam tak samo pożytecznie, jak wielkopolski oficer, podoficer i szeregowiec wśród ludności Polesia czy Wołynia, albo wielkopolski strażnik graniczny na Huculach.

Na osobną wzmiankę zasługiwałby robotnik, uświadomiony, patriotyczny, mało ulegający doktrynom klasowym, który zwłaszcza na Śląsku już zapisał i może zapisać niejedną jeszcze piękną kartę księgi narodu polskiego.



I żołnierz wielkopolski, pomorski, śląski, tak wysoko ceniony przez obcych, tak lekceważony przez przerażająco niekompetentne władze wojskowe, które nie umiały wydobyć zeń ogromnych wartości, jakie przedstawiał i będzie przedstawiał w wojsku polskim, gdy będzie miał prawdziwych dowódców. Kto widział oddziały zachodnie w tragicznej kampanii wrześniowej, sprawne, wytrzymałe, ofiarne, nerwowo odporne na najcięższe ataki broni pancernej i lotniczej; kto widział te dziesiątki tysięcy dążące na rowerach albo pieszo na wschód po broń i mundury, dyszące pragnieniem walki z odwiecznym wrogiem — i potem odesłane do domów i powracające ze zdumieniem, z rozpaczą, z buntem w duszy, kto potem słuchał skąpych opowieści tych, co wrócili, — ten musi dla żołnierza ziem zachodnich nabrać największego szacunku. Jeden z takich żołnierzy, prosty szeregowiec, z zawodu stróż kamienicy poznańskiej, powiedział krótko, że "śmierć generała Włada pogodziła go z wyższym oficerstwem polskim" . . . Ileż treści w tych nieoczekiwanych słowach!

I duchowieństwo Ziem Zachodnich, oświecone, zasłużone narodowo i społecznie, przodujące w organizacji tak dobrze przeciw zorganizowanemu społeczeństwu Ziem Zachodnich, mogące się pochłubić tylu czcigodnymi nazwiskami na wszystkich polach pracy zbiorowej. Przypomnijmy tylko dwie z tych dziedzin: kierownictwo Akcji Katolickiej i potężne zakłady wydawnicze św. Wojciecha, bo trzeba by pisać zbyt długo . . .

I Uniwersytet poznański, który swą pracą organizacyjną i naukową w krótkim czasie stanął w rzędzie uniwersytetów najpoważniejszych i największych. I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Toruniu i pełne rozmachu poczynania kulturalne i naukowe Śląska i Gdyni. I młodzież akademicka, która tworzyła środowisko najbardziej jednolite narodowo i najzdrowsze; na samym tylko Uniwersytecie poznańskim na pięć tysięcy młodzieży było kilkudziesięciu Niemców, jeszcze mniej żydów, kilkunastu cudzoziemców, których przyciągał polski Poznań, zresztą sami swoi; coż dziwnego, że stosunki między tą młodzieżą a profesorami były najlepsze i praca szła poważnie i składnie?



Obok wartości społecznych i gospodarczych Ziemi Zachodnie wniosły Polsce cechy umysłu i charakteru, nietylko konieczne dla pełności akordu duszy polskiej, ale wręcz nieocenione, jako czynnik wychowawczy w życiu całej naszej rodziny narodowej. Naprzód tedy głęboka religijność i niemniej głębokie poczucie narodowe, na które można liczyć zawsze niezależnie od przynależności do tej czy innej grupy politycznej. Dalej powaga i gruntowność w życiu prywatnym i publicznym, niezmiernie pożyteczna przeciw waga polskiej łatwości i lekkości, rozbrajającego sceptycyzmu i miłej towarzysko lekkomyślności, tak często spotykanych gdzieindziej. Nie znaczy to, by umysłowość była tu pozbawiona skrzydeł. Jak temperamentowi nie brak tu polskiej zadzierzystości, tak umysłowi — nie brak

zdolności, choć w różnym stopniu: pomorzanie i ślązacy naogół oceniani są jako zdolniejsi, lotniejsi od wielkopolan. Dowcip wielkopolski najbardziej różni się swą powagą i . . . wagą, od zjadliwego dowcipu Krakowa, ciętego humoru Lwowa, świetnych kawałów Warszawy? To prawda, ale wyniki spokojnej pracy umysłowej Polski Zachodniej już dawały się odczuwać poza jej granicami i będą zdobywały wpływ coraz większy. Te ziemie mało błyskotliwości, podobnie jak nie mają tradycyjnej łatwości towarzyskiej innych dzielnic ani tego serdecznego ciepła, którym tak podbija od pierwszej chwili Wilno. To także prawda. Ale one cenią nadewszystko rzetelność i tę odznaczają szacunkiem i męskim pozbawionym afektacji przywiązaniem. Praktyczni, trzeźwi, ale bynajmniej nie pozbawieni entuzjazmu, nie mają w sobie nic hysterii i dlatego to osobliwe zjawisko, jakim był w niektórych kołach kult Piłsudskiego, dla Ziem Zachodnich było całkiem niezrozumiałe.

Może liczebność i znaczenie stanu średniego, najściślej związanego z ludem, sprawiły, że w życiu zbiorowym tych ziem panuje praktyczny zdrowy rozsądek, "chłopski rozum", trzeźwość, realny, krytyczny, nie ulegający łatwo fantazjom, i co ważniejsza, nie poddający się żadnym doktrynom, lecz szukający w życiu praktycznych rozwiązań. Dlatego w organizacjach gospodarczych czy społecznych pracowali obok siebie ludzie różnych poglądów, a rozbijanie ich i rozdrabnianie z powodów leżących poza daną organizacją było zupełnie niezrozumiałe. Szkody wyrządzone przez rozbijaczy sanacyjnych były znaczne, ale nie byłyby przetrwały rządów sanacyjnych.

Spółczeństwo, przywykłe do pracy zbiorowej bez pomocy państwa, najczęściej wbrew państwu, skłonne jest i we własnym państwie organizować życie zbiorowe jak najpraktyczniej, po gospodarsku, i nie czynić zbytecznej różnicy między urzędnikiem i działaczem społecznym. Chce mieć zaufanie do swych urzędników, jak do swych przywódców w pracy społecznej. Nienawidzi biurokratyzmu, który dał się Polsce we znaki. Nawykłe do prostych dróg, nie rozumie biurokratycznych chodów, podejść, podstępów i ma do nich prawdziwą odrazę. Gdy zapowiadający się tak dobrze polski stan urzędniczy został po r. 1926 wciągnięty na usługi systemu, który go zdemoralizował, wytworzył się prawdziwie tragiczny konflikt między społeczeństwem Ziem Zachodnich, a obcą im z ducha, niezrozumiałą, w końcu znieawidzoną biurokacją. Gott strafe England . . . mit osterreichischer Verwaltung mówili Niemcy w czasie tamtej wielkiej wojny. W Polsce rządy pomajowe wyolbrzymiły gorsze strony biurokracji austriackiej i rosyjskiej, nie mogąc z natury rzeczy przyswoić sobie tego, co było w nich niewątpliwie cenne i pożyteczne. Jeżeli te oplakane metody nie sprawiły większego spustoszenia moralnego i politycznego na ziemiach zachodnich, zawdzięczamy to ich patriotyzmowi, zdrowemu rozsądkowi, i tej spokojnej pewności, że "dłużej klasztoru, niż przeora".



Te wszystkie cechy Polski Zachodniej, można i należałoby śledzić najlepiej na gruncie jej stosunku do Niemiec i do mniejszości niemieckiej w Polsce. Wszakże to dłuższa sprawa i musiałaby być osobno rozważana. Wystarczy powiedzieć, że te sprawy przedstawiałyby się zupełnie inaczej na Ziemach Zachodnich i w Polsce, i losy wojny obecnej byłyby znacznie odmienne, gdyby Pomorze, Wielkopolska i Śląsk miały w sprawach niemieckich głos taki, na jaki zasługiwały choćby przez gruntowną ich znajomość.

Ale te ziemie po r. 1926 były odsunięte od głosu i wpływu w sprawach państwowych; a jeżeli tak było, było to za sprawą nietylko systemu, z którym nigdy się nie mogły pogodzić i który je odpowiednio traktował, ale niewątpliwie także za sprawą polityki niemieckiej, której wpływów w Polsce dziś jeszcze dostatecznie nie możemy ocenić. Zdobywać zaś głos i znaczenie sposobami, które były w użyciu, Ziemi Zachodnie nie chciały i zresztą nie były do tego zdolne.

Wojna obecna wykazała w całej pełni znaczenie tych ziem dla Państwa Polskiego, wartość ich społeczeństwa dla przyszłości i dla stylu Narodu. Wykazała też całą słuszność jego postawy politycznej. A co najważniejsza, dała mu przekonanie, że w interesie Polski musi sięgnąć bezwzględnie po należne mu miejsca w życiu państwowym. I w interesie Polski to się musi stać i stanie.

B. Łomżanin.



# Zagadnienia prawno-polityczne

w książce p. Stanisława Mackiewicza

WYDANA niedawno książka p. Stanisława Mackiewicza p.t. "Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r." nie jest właściwie historią. Są to raczej pisane interesująco i z dziennikarskim zacięciem wspomnienia osobiste i rozważania autora, rzucone na lekko podmalowane tło wypadków politycznych ubiegłego dwudziestolecia. Autor pomija w swym dziele wiele zagadnień o pierwszorzędym znaczeniu, jak zagadnienia ustroju społecznego, gospodarcze, kulturalne; innych, jak ustrój prawno-polityczny Państwa, działalność stronnictw politycznych, sprawy narodowościowe, dotyka tylko zlekka, jakby od niechcenia, piórem raczej publicysty, niż historyka. Brak książki nieraz perspektywy w podawaniu faktów; faktów tych zresztą jest niezbyt wiele, przeważa to, co autor nazywa historiozofią, t. zn. próby oświeleń, syntez i wniosków. Te oświelenia i wnioski nie zawsze zresztą wynikają z faktów, stąd wrażenie tendencyjności książki, mogące się odbić ujemnie na ocenie trafnych nieraz spostrzeżeń. Nicią przewodnią rozważań autora jest, jak się zdaje, uzasadnienie i utrwalenie legendy, tworzonej wokół postaci Piłsudskiego. Tendencja ta, w założeniu swym subiektywna i polityczna, przyczynić się może raczej do wypaczenia historii, niż do posunięcia naprzód badań historycznych nad wymienionym okresem.

Poważną wadą książki są poza tym jej nieścisłości i błędy w podawaniu faktów. Ten zarzut dotyczy zarówno historyka jak i publicysty, od których należy wszak wymagać należytej sumienności w podawaniu stanu faktycznego. Nie jest to kwestia poglądów, lecz rzeczywistości. Artykuł niniejszy, pozostawiając na stronie analizę całości dzieła, ma na celu jedynie sprostowanie błędów lub nieścisłości w tych twierdzeniach autora, **które dotyczą naszego ustroju prawno-politycznego**. Są to rzeczy mniej lub więcej istotne, lecz nadają one w pewnej mierze ton całej książce.

Zagadnienia prawno-polityczne porusza autor, jak to zaznaczono, fragmentarycznie, nie siląc się tu na przedstawienie systemu lub głębszą syntezę naszego ustroju państwowego w jego dwudziestoletnim rozwoju. Lecz nawet te fragmenty nasuwają szereg zastrzeżeń. Przejdźmy do rozpatrzenia twierdzeń autora w kolejności stron książki.

W rozdziale XVI części drugiej, zawierającym charakterystykę konstytucji z 17 marca 1921 r., na str. 149, autor stwierdza, że konstytucja ta była "ściśle centralistyczna". Centralistycznym nazywamy ustrój, w którym organy samorządu albo nie istnieją wcale, albo też, jeżeli nawet istnieją, pozbawione są samodzielności, podlegają w swym składzie i w swych funkcjach istotnych władzom państwowym. Od centralizmu odróżnić należy koncentrację, przez którą rozumie się ustrój, oparty na założeniu ograniczonych kompetencji państwowej administracji lokalnej i zastrzeżeniu decyzji we wszelkich niemal sprawach administracji centralnej. Niewiadomo wprawdzie, w jakim znaczeniu używa autor pojęcia centralizmu, stwierdzić jednak należy, że konstytucja marcowa zawierała szeroki program rozbudowy samorządu, opierając jednocześnie organizację administracji państwowej na zasadzie dekoncentracji. Zasadę tę stwierdza wyraźnie art. 66 tej konstytucji; art. 67 przewiduje w zakresie samorządu terytorialnego samorząd powiatowy i wojewódzki; art. 68 przewiduje liczne i rozgałęzione organy samorządu gospodarczego: izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą. Art. 70 zastrzega nadzór nad działalnością samorządu samorządom wyższego stopnia. Art. 109 zabezpiecza mniejszościom narodowym pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego; art. 113 i 115 ustalają wreszcie zasady samorządu wyznaniowego. Zarzut centralizmu jest zatem w stosunku do konstytucji

marcowej całkowicie nieuzasadniony. Okoliczność, że program tej konstytucji w zakresie samorządu i dekoncentracji nie został całkowicie zrealizowany, nie jest już jej winą. W każdym jednak razie egzaminy dla flisaków na Wiśle nie mają z tym zagadnieniem nic wspólnego.

Na str. 152 autor podaje, że według konstytucji marcowej Naczelnego Wodza mianowała Rada Ministrów podczas wojny na wniosek Ministra Spraw Wojskowych. Nie odpowiada to rzeczywistości. Art. 46 konstytucji stanowi, że Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Państwa na wypadek wojny mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez Ministra Spraw Wojskowych. Różnica jest istotna, ponieważ art. 46 nie pozbawia tu Prezydenta wpływu na nominację, przeciwnie, składa ostateczną decyzję w jego ręce.

W rozdziale V części trzeciej, na str. 189, autor stwierdza, że ustawa z 2 sierpnia 1926 r., zawierająca nowelę do konstytucji marcowej, wprowadziła przepis, według którego, o ile Sejm nie uchwali budżetu w odpowiednim terminie, rząd uzyskuje prawo czynienia wydatków w ramach budżetu zeszłorocznego. Takiego przepisu w tej ustawie niema. Według noweli sierpniowej Prezydent Rzeczypospolitej, w zależności od tego, w jakiej mierze Sejm i Senat dotrzymany terminów, ustalonych dla obrad nad budżetem, mógł ogłosić budżet bądź w brzmieniu przyjętym przez uchwały Sejmu lub Senatu, bądź też w brzmieniu projektu rządowego. Tylko w tym przypadku, gdyby Sejm był rozwiązany a budżet lub prowizorium budżetowe na czas aż do zebrania się nowego Sejmu nie były uchwalone — rząd miał prawo czynić wydatki w ramach budżetu zeszłorocznego do czasu uchwalenia przez nowe Izby prowizorium budżetowego.

Rozdział XI części trzeciej poświęca autor charakterystyce konstytucji kwietniowej, stwierdzając na str. 231, że na konstytucję tę wywarł wpływ ustrój Stanów Zjednoczonych. Nie wiadomo, w czym autor dopatruje się tego wpływu, ponieważ system konstytucyjny Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w zakresie stanowiska Głowy Państwa, różni się całkowicie od systemu konstytucji kwietniowej (stwierdza to zresztą sam autor na stronie następnej). Konstytucja kwietniowa nie wprowadziła istniejących w ustroju amerykańskim **bezpośrednich rządów Prezydenta**, wyniosła go natomiast ponad wszystkie inne organy Państwa, zapewniając mu nadrzędność i skupiając w jego ręku władzę **jednolitą i niepodzielną**. Nie ma w konstytucji kwietniowej ani zasady trójpodziału władz, będącej kamieniem węgielnym ustroju amerykańskiego, ani całkowitego uniezależnienia rządu od parlamentu. Jedyne ale bardzo dalekim podobieństwem jest przewidziana w art. 16 alternatywa wyboru Prezydenta przez głosowanie powszechne, oparta na procedurze całkowicie odmiennej od przyjętej w konstytucji amerykańskiej.

Na str. 232 podaje autor, że konstytucja kwietniowa zniosła obowiązek kontrasygnaty przy wszystkich ważniejszych aktach państwowych Prezydenta, jak rozwiązanie Sejmu, mianowanie senatorów z nominacji, mianowanie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i wiele innych. Art. 13 konstytucji wylicza akty, nie wymagające kontrasygnaty, czyli t. zw. prerogatywy Prezydenta, w dziesięciu punktach, przy czym wyliczenie to jest taksatywne, t. zn. że w stosunku do wszystkich innych aktów Prezydenta, prócz wyliczonych w art. 13, obowiązuje zasada kontrasygnaty. Aktów zatem, nie potrzebujących kontrasygnaty, nie jest tak wiele, a ponadto rozwiązanie Sejmu tylko wtedy nie wymaga kontrasygnaty, gdy następuje przed upływem kadencji.

Na tej samej stronie autor wyjaśnia w sposób popularny, co to jest kontrasygnata i jakie jest jej znaczenie prawne. Wyjaśnienie to jednak chybia celu w zastosowaniu do konstytucji kwietniowej: w systemie tej konstytucji kontrasygnata jest



przede wszystkim wyrazem odpowiedzialności ministra przed Prezydentem Rzeczypospolitej, jako czynnikiem nadrzędnym ustroju. W razie stwierdzenia, że akt kontrasygnowany przez ministra, jest politycznie lub prawnie wadliwy, Prezydent może pociągnąć ministra do odpowiedzialności, jakkolwiek akt sam podpisał.

Zniesienie obowiązku kontrasygnaty dla pewnej kategorii aktów urzędowych Prezydenta miało ten skutek ujemny, że **za akty niekontrasygnowane nikt konstytucyjnie nie jest odpowiedzialny**. Reforma ta jednak poza tym, wbrew twierdzeniom autora, nie miała większego znaczenia, ponieważ dla większości prerogatyw należało się domniemywać tak czy inaczej milczącej zgody rządu, w niektórych zaś wypadkach przyjęły się w praktyce nawet wnioski rządowe.

Na str. 233 autor stwierdza, że konstytucja kwietniowa uniezależniła wojsko od polityki. Z twierdzeniem tym zdaje się być w sprzeczności art. 32, zezwalający wojskowym niezmobilizowanym na branie udziału w wyborach do Sejmu. Poza tym, konstytucja, uniezależniając Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych od kontroli politycznej, uczyniła zeń wprawdzie organ samodzielny, **lecz również w praktyce nieodpowiedzialny, wbrew zasadzie, że nie ma władzy bez odpowiedzialności**. W dodatku późniejsze przepisy, wydane w wykonaniu art. 63 konstytucji, dały Generalnemu Inspektorowi możliwość narzucania swej woli Ministrowi Spraw Wojskowych i nawet Rządowi. Trudno podzielić uznanie autora dla tego stanu rzeczy, tym więcej, że jego skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Na str. 234 stwierdza autor, że ze wszystkich ustrojów, które miała Polska, konstytucja 23 kwietnia była najlepsza, że stwarzała silną władzę w Polsce, zabezpieczając ją jednocześnie przed ustrojem totalistycznym. Nieco przed tym autor powiada, że Sejm, mający dostateczne wyrobienie polityczne, mógł zawsze obalić gabinet na podstawie tej konstytucji. Wszystkie te twierdzenia nasunąć muszą poważne wątpliwości.

Konstytucję z 23 kwietnia trudno uważać za dzieło politycznie i prawniczo udane. W umysłach jej twórców walczyły szeroko wówczas reklamowane doktryny ustrojów autorytatywnych z założeniami nowoczesnych demokracji. Oddawszy przewagę tendencjom autorytatywnym, chcieli oni jednak uniknąć krańcowości w ich rozwinięciu, dążyli do osiągnięcia kompromisu pomiędzy sprzecznymi założeniami politycznymi. W wyniku dali rozwiązania połowiczne, często niezgodne z logiką i rażące brakiem jedności myślowej. Ujawszy w dodatku swe koncepcje ustrojowe w formę przepisów, dalekich od prawniczej precyzji i jasności, stworzyli obfite źródło nieporozumień prawniczych i wątpliwości interpretacyjnych. Wcielanie w życie przepisów nowej konstytucji wywoływało nazbyt często duże trudności nie tylko politycznej lecz i prawniczej natury. Jedną wszakże koncepcję przeprowadzili twórcy ustawy konstytucyjnej z dostateczną wyrazistością: skupili oni najistotniejsze elementy władzy państwowej w ręku Prezydenta Rzeczypospolitej, przenieśli nań punkt ciężkości systemu konstytucyjnego. Wszystkie organy Państwa stawały się w tym systemie w mniejszym lub większym stopniu emanacją woli politycznej Prezydenta. **Konstytucja kwietniowa stawiała na jednostkę i, jak to się zdarza z tego rodzaju koncepcjami ustrojowymi, stawkę przegrała.**

Nie tylko jednak te zarzuty wywołać może nasza konstytucja. Jej stroną ujemną jest poza tym **brak należytego zorganizowania kontroli politycznej, brak powiązania władzy z odpowiedzialnością, brak hamulców, mogących przeciwdziałać arbitralności w postępowaniu władzy publicznej**. Widzieliśmy to na przykładzie Generalnego Inspektora. Przykładów jest więcej. Wbrew twierdzeniu autora, Sejm nie mógł obalić rządu bez zgody i współudziału Senatu (art. 29), a nawet i w tym przypadku zamiast odwołania rządu lub ministra mogło nastąpić rozwiązanie Izb. Poza tym, wniosek o odwołanie rządu lub ministra można było zgłosić tylko na sesji zwyczajnej, t. j. w okresie od listopada do marca. Sejmowi więc, dążącemu do obalenia rządu, pozostawała, w razie oporu Senatu lub w razie obradowania na sesji nadzwyczajnej, tylko droga systematycznej obstrukcji, droga gilotynowania projektów rządowych i t. p. metody, **nie wpływające bynajmniej dodatnio na sprawność działania mechanizmu państwowego.**

Na str. 236 opisuje autor procedurę uchwalania konstytucji kwietniowej, stwierdzając m.i., że klub B.B.W.R., zgodnie

z art. 125 konstytucji marcowej, ustalającym warunki zmiany konstytucji, zapowiedział debaty konstytucyjne i wniósł liczne tezy konstytucyjne na obrady posiedzenia plenarnego Sejmu. Dalej autor podaje, że do uchwalenia tekstu konstytucji w Sejmie z poprawkami Senatu niepotrzebna już była kwalifikowana większość, że zatem uchwała przeszła gładko i konstytucję ogłoszono dnia 23 kwietnia 1935 r. **Wszystkie te twierdzenia są błędne.** Art. 125 konstytucji marcowej stanowił, że zmiana konstytucji może być uchwalona tylko w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów względnie członków Senatu, większością 2/3 głosów. Wniosek o zmianę konstytucji winien być podpisany co najmniej przez 1/4 ustawowej liczby posłów, a zapowiedziany co najmniej na 15 dni. Otóż warunki art. 125 nie były dochowane przy uchwaleniu konstytucji kwietniowej, zwłaszcza zaś w jaskrawej sprzeczności z jego przepisami pozostaje twierdzenie, że do uchwalenia przez Sejm poprawek Senatu zbyt liczna była kwalifikowana większość. Zgodnie z brzmieniem art. 125 tekst ustawy konstytucyjnej powinien być wyrazem woli kwalifikowanej większości obu Izb. Pogląd, że kwalifikowana większość potrzebna była tylko do uchwalenia początkowego tekstu, do przyjęcia zaś tekstu ostatecznego, różniącego się w dodatku zasadniczo od pierwotnego brzmienia tez konstytucyjnych, wystarczyła już tylko zwykła większość, nie wytrzymuje krytyki prawniczej. Jeżeli pomimo tego ustawa konstytucyjna, po podpisaniu jej przez Prezydenta Rzeczypospolitej i ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw, urosła w moc prawa, to stało się to dlatego, że w naszym systemie nie ma organu, któryby mógł badać ważność ustaw, należycie ogłoszonych.

Poglądy autora na rolę prawa i porządku prawnego w Państwie nasunąć muszą również poważne zastrzeżenia. Autor usprawiedliwia zamach majowy, powołując się nawet na zdanie prof. Esmeina, zaliczającego rewolucję do źródeł prawa ustrojowego, usprawiedliwia politycznie Brześć. Istotnie, zamach stanu, rewolucja, mogą być źródłem nowego prawa, jeżeli burzą dotychczasowy porządek prawny i na jego gruzach budują nowy. Znamy rewolucje, które się stawały początkiem nowych epok w dziejach, które w ogniu walki i potokach krwi torowały drogę nowym światopoglądom, nurtującym świadomość mas, nowym doktrynom ustrojowym, nowej ideologii. **Zamachowi majowemu nie przyswiecała żadna doktryna ustrojowa, żadna nowa koncepcja, z wyjątkiem jednej: zagarnięcia władzy.** Dlatego też życie polityczne po zamachu wtłoczono w ramy dawnej, potępionej przez zamachowców, konstytucji, dostosowując ją jedynie drogą łamańców interpretacyjnych do potrzeb i interesów grupy rządzącej. Nie była to rewolucja, **był to zwykły pucz wojskowy.** Zwycięzcy przysięgali na konstytucję w kilka dni po jej pogwałceniu. Praktyka karkołomnych interpretacji, praktyka obchodzenia prawa, stosowana przez szereg lat, przyczyniła się wybitnie do zatracenia poczucia legalności **w sferach rządzących.** W niej szukać należy jednej z przyczyn niewykonywania konstytucji kwietniowej, które, zdaniem autora, przyniosło tyle szkody Państwu.

Jednym z najjaskrawszych przejawów tego lekceważenia prawa był właśnie Brześć. Fakt, że Rosja Sowiecka i Rzesza Niemiecka, na które się autor powołuje, stosowały gorsze metody tępienia przeciwników politycznych, bynajmniej nie przekonywa. W państwach tych idea prawa i porządku prawnego, stanowiąca dorobek cywilizacji chrześcijańskiej, nie istnieje. Przeżyły one rewolucję, która zerwała nici, łączące je ze światem kultury zachodnio-europejskiej. U nas w okresie Brześcia obowiązywała demokratyczna konstytucja, demokratyczna procedura karna, odbywały się legalne wybory do parlamentu. Pogwałcono to wszystko jedynie dla osiągnięcia zwycięstwa wyborczego w lekceważonych przez czynniki rządzące Izbach Ustawodawczych.

Gdy kiedyś, po latach zapewne, ktoś, dla kogo wydarzenia dwudziestolecia niepodległej Polski nie będą przeżyciem bezpośrednim, lecz tylko materiałem badawczym, ktoś, kto będzie miał tytuł do chłodnego obiektywizmu historyka, napisze historię tego dwudziestolecia, oświecili w niej niewątpliwie rolę, jaką odegrał w kształtowaniu wypadków historycznych Piłsudski i jego system rządzenia. Być może, że w świetle tej historii za największy grzech przeciwko Państwu poczytane będzie zgaszemu półdyktatorowi poderwanie w masach zaufania do prawa.



## Horyzont wojenny

OD ostatniego przeglądu wydarzeń wojennych na tym miejscu nie zmieniło się nic zasadniczo wstrefach działań wojennych, choć wydarzeń ważnych nie brakło. Należą do nich — zawsze chodzi o strefę działań wojennych — zajęcie Dessie w Abissynii przez wojska imperialne brytyjskie i wybuch działań wojennych w Iraku. Ciekawego materiału do rozważań dostarczyły mowy których szczególnie wiele wygłoszono w okresie omawianym.



Mowa Hitlera wygłoszona w milczącym Reichstagu była szczególnie łagodna i opanowana. Nie wspomniał on nic o Stanach Zjednoczonych, o Rosji i Turcji, a nawet o Iraku. Być może, iż w stosunku do każdego z tych państw milczenie miało inne uzasadnienie. W każdym razie Hitler nie wspominał o Stanach Zjednoczonych nie dlatego, że ma jeszcze nadzieję powstrzymać je od wystąpienia, lecz dlatego, że nie mógł nic powiedzieć dobrego na ten temat narodowi niemieckiemu. Przecież w tym samym dniu prezydent Roosevelt również wygłosił przemówienie o swoim wielkim poprzedniku Wilsonie i oświadczył wyraźnie, że Stany Zjednoczone gotowe są walczyć o swoje credo ideowe, o wolność i demokrację świata. Hitler wiedział, że ta decyzja Stanów Zjednoczonych — jasna już dzisiaj i potwierdzana przez inne wystąpienia nieustannie — zmienia zasadniczo sytuację. Hitler bowiem oświadczył, że robotnik niemiecki, a w szczególności kobiety niemieckie w fabrykach, będą musiały dać żołnierzowi niemieckiemu jeszcze lepszą broń do ręki w roku bieżącym i w roku przyszłym. Znaczący to, iż Hitler zdaje sobie sprawę, iż właśnie teraz w wojnie dokonał się z punktu widzenia niemieckiego zwrot zasadniczy: z wojny krótkiej muszą Niemcy przejść do wojny długiej, a nawet bardzo długiej, bo dla Niemców zaczęła się ona na dobrych parę lat przed rokiem 1939. A jeszcze 1 stycznia tego roku Hitler obwieszczał, iż w roku 1941 osiągnięte zostanie „największe zwycięstwo w naszej historii”.



Wystąpienia amerykańskie nie pozostawiają bowiem żadnej wątpliwości, choć wolelibyśmy, żeby to odbywało się znacznie prędzej. Musimy jednak być cierpliwi, gdyż mamy do czynienia z ludźmi wyrosłymi w zupełnie innych warunkach geopolitycznych i dlatego rozumującymi zupełnie inaczej. Najbardziej charakterystyczne z wystąpień amerykańskich — przemówienie podsekretarza stanu działu wojny, Stimsona, — słusznie podkreśla, że Stany Zjednoczone żyły przez sto lat pod ochroną marynarki brytyjskiej i że dzisiaj nie mogą sobie pewnych rzeczy uzmysłwić. W tym czasie Stany Zjednoczone nie potrzebowały mieć armii stałej, mogły wybudować ogromne miasta na wybrzeżach i w ogóle przyjęły styl życia, jakby były nienaruszalne. Zawdzięczały to flocie narodu spokrewnionego i myślały, że to jest stan rzeczy naturalny i niewzruszony. Tymczasem już wojna światowa poprzednia wiele zmieniła i Wielka Brytania zdała sobie z tego sprawę, godząc się gładko w traktacie waszyngtońskim (1922) na parytet flotowy ze Stanami. A to obowiązuje. Dzisiaj Niemcy zanoszą wojnę na wody hemisfery amerykańskiej i to wojnę — twierdził Stimson — bezwzględna i sprzeczną z prawem, gdyż nieratowanie załóg topionych okrętów odbiera blokadzie absolutnie jej charakter wojny uregulowanej, a nadaje znamię zbójstwa. Ameryka tego tolerować nie może, bo kwestia wolności mórz i prawa na morzu jest dla Ameryki istotna. Przemówienie Stimsona, kładące nacisk, że Stany Zj. nie pozwolą na zatopianie w morzu tego, nad czym robotnicy Ameryki tak wiele pracują i że powolnie wypracowanej cywilizacji nie można uratować samymi pieniędzmi, lecz również trzeba do tego ofiary krwi — nie pozostawia żadnej wątpliwości. Nic więc dziwnego, że stary polityk Lloyd George powiedział wprost w Izbie Gmin: „Dzięki Bogu za mowę Stimsona”.

Nie pozostawiają wątpliwości również inne wystąpienia, a w szczególności szefa marynarki płk. Knox, który oświadczył, że nim upłynie 90 dni Stany Zjednoczone produkować będą uzbrojenia i ekwipunku wojskowego więcej, niż jakikolwiek kraj na świecie nie wykluczając Niemiec. Nie potrzeba zresztą

cyfr mnożyć, choć można jeszcze rzucić cyfrę sto milionów ton stali rocznie produkowanej już obecnie przez Imperium Brytyjskie i Stany, które same dojdą do tej cyfry w tym roku (oświadczenie Wilkiego), wobec czterdziestu kilku milionów ton produkcji mocarstw osi. Fakt, że Prezydent Roosevelt podkreślił publicznie ważność wzmocnienia produkcji bombowców, świadczy o wyobraźni polityków amerykańskich co do projektów przyszłych działań wojennych. W chwili obecnej Stany już pracują pełną parą dla Wielkiej Brytanii, gwarantując zarazem dostawę swoich produktów temu krajowi zaprzyjaźnionemu. Patrole floty Stanów Zjednoczonych teoretycznie mają wysledzać tylko łodzie podwodne niemieckie i notyfikować ich obecność radiem każdemu, kto zechce nastawić sobie aparat na tę samą falę, t. zn. flocie brytyjskiej ale praktycznie dojdzie zapewne do starcia i do działań wojennych.

Tak się zarysowują ogólnie kontury dalszego rozwoju wojny, tymczasem jednak więcej może uwagi przyciągają właściwe tereny operacyjne.



Bitwa bowiem o Atlantyk, która toczy się nieustannie na tym Oceanie i w powietrzu nad Wyspami Brytyjskimi, nie jest dostatecznie widzialna dla szerokiego ogółu. Ogólnie jednak wiadomo, że bitwa ta przebiega raczej pomyślnie i że trzej najwięksi niemieccy piraci podwodni, kapitanowie Prien, Kretchmer i Schepke, są już na dnie morza lub w niewoli brytyjskiej. Przebiega pomyślnie to nie znaczy zresztą, że wkrótce się zakończy. Premier Churchill oświadczył, że w tej chwili już bierze się pod uwagę produkcję statków handlowych przez Brytanię i Stany na lata 1942 i nawet 1943. Tak długo może trwać ta bitwa, ale to planowanie w przyszłość jest zapowiedzią zupełnej determinacji brytyjsko-amerykańskiej zwycięskiego zakończenia wojny.

Bitwa ta toczy się również każdej nocy nad stoczniami i portami Wielkiej Brytanii i jej nieprzyjaciela. Bardzo pocieszające są ostatnie cyfry strąconych niemieckich samolotów i załóg w czasie nalotów nocnych. Próby nalotów dziennych nieprzyjaciela spotkały się odrazu z bardzo silnym i skutecznym przeciwdziałaniem, w którym wzięli udział również myśliwcy piloci polscy. Nie brak zresztą Polaków i w lotach bombowych i w lotach myśliwskich nocnych, tylko mniej o tym wiadomości było ostatnio w prasie. Uwaga jednak opinii publicznej i obserwatorów postronnych skupiła się nie na tych sprawach, które pokrótce tu omówiliśmy, lecz na właściwych frontach wojennych. Po ewakuacji korpusu ekspedycyjnego z Grecji zaniepokojenie społeczeństwa brytyjskiego stało się bardzo żywe i wylądowało się w znanym posiedzeniu Izby Gmin, zakończonym jednomyślną manifestacją wojenną. Debata ta przynosi nam do naszych rozważań wiele cennych szczegółów, nawet technicznych, z działań na Bliskim i Średnim Wschodzie. Szczególnie wiele ich udzielił premier Churchill, któremu zależało zresztą nie tylko na udzieleniu informacji krajowej, ale na stwierdzeniu i dla kraju i dla sprzymierzeńców i nawet wrogów, że Wielka Brytania prowadzi walkę na śmierć i życie i że w walce tej nie załamie się ani na chwilę.



Mając te i inne — prasowe — wiadomości do dyspozycji, można z walk w Grecji i w Libii wysnuć przede wszystkim ten wniosek, że Brytyjczycy i ich towarzysze broni z Dominiów biją się dobrze i że mają potrzebnego ducha walki. Jest to stwierdzenie bardzo ważne i właściwie dla dalszego prowadzenia wojny podstawowe. To samo dotyczy brytyjskiego dowództwa, które wprawdzie popełniało błędy, ale wynikające raczej ze śmiałości, a w żadnym wypadku z chęci unikania niebezpieczeństwa (odróżnienie premiera Churchilla). Trzeba jednak stwierdzić, że jeden ze sprzymierzeńców — Turcja — podniósł żalę, że wojska brytyjskiego było w Grecji za mało i że powinno go być o pół miliona mniej na Wyspach Brytyjskich, a tyleż więcej na Bałkanach. Jest to kwestia t. zw. manpower, użycia materiału ludzkiego.

Przy teoretycznych obliczeniach, 45 milionów ludności brytyjskiej powinno dać około cztery miliony wojska pod bronią.



Tymczasem trzeba pamiętać, że Wielka Brytania znaczną ilość tych ludzi zostawia w przemyśle — wciągając co prawda na ich miejsce częściowo kobiety do służby wojskowej — a następnie, że ma do obsadzenia ogromną marynarkę i lotnictwo, wymagające najlepszego materiału ludzkiego, obrona zaś przeciwlotnicza na ziemi również pochłania wielką liczbę żołnierzy. Obniża to wszystko liczbę wojska lądowego właściwego, które zresztą ma jeszcze do obsady takie stanowiska jak np. Singapur. Z drugiej zaś strony nie można brać za złe sztabowi imperialnemu, iż na Bałkanach wysadził tyle wojska, ile mógł bez uszczerbku dla obrony doliny Nilu i innych terenów bezpośrednio zagrożonych. Ostatecznie strategicznie Suez jest ważniejszy niż Grecja — nawet dla przyszłości samej Grecji.

Natomiast zaprzeczyć nie można, że o ile Wielka Brytania rzeczywiście pracuje i walczy z całą determinacją i hartem, o tyle Dominia nie zdobyły się jeszcze na wysiłek "totalny". Jeszcze najwięcej daje Kanada, która pracuje przemysłowo i daje dużo materiału ludzkiego do marynarki i lotnictwa, natomiast Australia dopiero teraz zaczyna właściwie rozumieć, o co idzie. Dobrze więc stało się dla wspólnej sprawy że tak znakomity Australczyk, jak premier Menzies, bawił w Wielkiej Brytanii, gdyż okazało się, że jest to bardzo wybitny człowiek i że rozumie istotę tej wojny. Całkowite zaangażowanie się Dominiów wywrze zbawienny wpływ m.i. na opinię w Stanach Zjednoczonych i w ogóle wzmocni liczebnie wojska imperialne. Australijczycy i Nowozelandczycy biją się świetnie, tylko jest ich jeszcze trochę za mało.



Ogólnie sytuację wojenną sformułował najlepiej premier Churchill w swojej wielkiej mowie w Izbie Gmin. Słusznie określił zdobycze niemieckie jako wątpliwe. Obsadzanie dalszych obszarów, bez porażenia życiowych centrów Imperium Brytyjskiego, nie daje Niemcom zwycięstwa i osłabia ich raczej niż wzmacnia. Nie mniej jednak Niemcy mogą pokusić się obecnie o zadanie bardzo ciężkich ciosów przez ofensywę na Bliskim Wschodzie. Imperium jednak będzie walczyć o Morze Śródziemne, Malte, Suez, z całym zdecydowaniem i wszystkimi swoimi zasobami. Generał Wavell ma pod swoimi rozkazami armię blisko półmilionową, którą w miarę wygasania walk w Abissynii koncentruje na północy. Przychodzą tam obecnie po raz pierwszy w tej wojnie wojska południowo-afrykańskie. Równocześnie napływa materiał wojenny stale od 10 miesięcy. O materiale tym można mieć pojęcie ze szczegółów kontrowersji premiera Churchilla z jednym z posłów. Obecnie — oświadczył premier Churchill — w jednym miesiącu fabryki W. Brytanii wypuszczają więcej ciężkich czołgów, niż ich było w wojsku W. Brytanii do stycznia 1940. Przed upływem zaś tego roku wydajność ta podwoi się.

Ciekawe były również uwagi premiera Churchilla o wojnie na terenie pustynnym w Libii i Egipcie. Nie można tu mieć armii liczniejszej, niż jakie 40 tysięcy ludzi, gdyż inaczej trzeba by było za nimi rzekę wody ciągnąć. Niemców nie było też wielu, ale kiedy zobaczyli, że opór jest słaby, ruszyli naprzód w nieznaną (into the blue). Jedyna dywizja brytyjska, w Bengazi, zorientowała się szybko i wycofała się do Tobruku, gdzie też dzisiaj walczy.

Ogólne wrażenie z informacji udzielonych w parlamencie jest bardzo dodatnie. Odnosi się wrażenie, że maszyna wojenna brytyjska już się rozkręciła na dobre.

W Abissynii działania wojenne się kończą. Cesarz abissyński odbył już tryumfalny wjazd do Addis-Abeby, który w oczach podległych mu plemion świadczy, że jest on faktycznym i prawnym władcą kraju. Oświadczenie jego, że pośle swoje wojska do walki, tam gdzie Brytyjczycy mu wskażą, może mieć dla dalszych faz wojny duże znaczenie. Są wprawdzie jeszcze siły włoskie w Abissynii, ale nie są one już zdolne do żadnej akcji zaczepnej, a dowództwo brytyjskie zorientowało się w czas, że nie może pozwolić wiązać zbyt wielkich swoich sił nieprzyjacielowi, który zdolny jest tylko do opóźniania i to wyłącznie dzięki terenowi. Strategicznie front abissyński likwiduje się i kwestia czasu, kiedy siły włoskie znikną ostatecznie, nie ma już większego znaczenia. Oddziały włoskie odcięte od kraju, zdziesiątkowane, pozbawione zaopatrzenia i uzupełnienia, kryjące się w niedostępnych okolicach, aktywnej roli odegrać już nie mogą, a kiedy się zorientują, że ich wymykanie się po lasach i górach nie ma już wpływu na całość działań wojennych, pomyślą o zakończeniu swojego istnienia.

Najważniejsze wypadki rozgrywają się obecnie w Iraku. Powolność w zlikwidowaniu rewolty tłumaczyć należy m.i. organizowaniem miejscowych szczepli przyjaznych W. Brytanii, — gdyż politycznie jest lepiej obalić jurgieltnika niemieckiego przy pomocy sił miejscowych, — a pozatem koniecznością ściągnięcia większych sił, żeby nie prowadzić małej wojenki, tylko zakończyć działania szybko. Przykład Anglików lądujących na wybrzeżach Zatoki Perskiej, a nie wchodzących do Iraku od strony Palestyny, gdzie wojsk brytyjskich jest pod dostatkiem, wskazuje, że i Niemcom było by trudno w tym terenie posuwać się w większych masach. Co innego jest przejechać pustynię w grupie kilku samochodów, a co innego w związkach liczących setki wozów.



W ogóle ofensywa niemiecka we Wschodniej części Morza Śródziemnego musiała by być rozegrana inaczej, niż w Europie. Ważne jest stanowisko Turcji, która uzależniona jest skolei od Rosji. Gdyby postawa Rosji była przyjazna, Turcja ma wszelkie dane do przeciwstawienia się Niemcom wojskowo. Pisaliśmy już o tym, a nowsze wiadomości to potwierdzają. Armia turecka jest dobrze uzbrojona właśnie dzięki dostawom brytyjskim o czym była mowa w parlamencie. Nie znane są natomiast walory dowódców tureckich i w ogóle tureckiego kierownictwa. I nieznanne są zamysły Stalina. Jakkolwiek przepowiada się powszechnie, że wspólne dotąd ścieżki Sowietów z Niemcami rozejść się mają jakoby całkowicie, możliwa jest sytuacja wprost przeciwna.

Bez pośredniej pomocy rosyjskiej Niemcy mogą się zdecydować na nienaruszenie narazie neutralności Turcji. Wtedy wagi nabiera Syria, ale też wtedy Niemcy nie mogliby ruszyć swoich mas wojskowych. Rozwinęła by się wtedy w tym rejonie raczej wojna partyzancka, prowadzona przy pomocy lotnictwa i desantów nielicznych lotniczych lub morskich. Wojna taka dałaby duże możliwości Imperium Brytyjskiemu.

Zachowanie się Turcji jest przyzwoite. Nie można jej brać za złe, że nie ruszyła ze swoich pozycji obronnych, jak to uczyniły w maju 1940 r. wojska francuskie i angielskie. Przygotowania do takiego ruchu musiały by być poczynione przy zapewnieniu sobie ścisłego współdziałania z pełnowartościową armią jugosłowiańską, co okazało się niemożliwe. To samo dotyczy przepuszczenia handlowych statków z Niemcami przez Cieśniny, gdyż Turcja niema prawa kontrolować takich statków, jeżeli sama wojny nie prowadzi. Na szczęście obawy układania się Turcji z Irakiem okazały się płonne i w ogóle pojawiły się tylko na skutek niezorientowania się jednego z wybitnych posłów w parlamencie brytyjskim w nowych nazwach geograficznych na Środkim Wschodzie. Sprostował to premier Churchill.

Natomiast gdyby Niemcy jednak większymi siłami przedostali się do Syrii, powstałby problem zniszczenia pól naftowych Mossulu i rafinerii w Hajfie oraz rurociągu. Samo zniszczenie rurociągu i rafinerii uniemożliwiło by korzystanie Niemcom z ropy mossulskiej, która nie jest do użycia w stanie surowym. Inwestycje zaś w celu odbudowania tych obiektów musiałyby trwać kilka lat.

Tak więc należy mniemać, że Wielka Brytania będzie opaźniać na Wschodzie, a bić lotnictwem coraz potężniej u siebie. Największy krytyk w parlamencie Lloyd George, i największy zarazem pesymista, również jest zdania, że im dłużej wojna trwa, tym więcej szans zwycięstwa ma W. Brytania. Chodzi o to, kiedy do bezpośrednich działań przystąpi Ameryka.

Tymczasem oczywiście Hitler spoczywać nie będzie. Nie wiadomo jeszcze, co Hitler otrzymał od Francji za obniżenie raty okupacyjnej z 400 na 300 milionów franków dziennie oraz dopuszczenie obrotu gospodarczego między okupowaną i "wolną" strefą Francji. Czy tylko współpracę przemysłu francuskiego w produkcji wojennej, czy też może ułatwienia w Syrii. Francja przechodzi wielki egzamin; od tego zależy jej przyszłość.



Polacy w tej wojnie oceniają położenie podobnie, jak Lloyd George. Im dłużej, tym więcej szans zwycięstwa. Ze znanych każdemu praw fizyki wynika bowiem, że nagromadzona od lat energia niemiecka musi być starta w czasie i przestrzeni. Obie te wartości są do energii wprost proporcjonalne. Im większa energia, tym dłużej i na tym większej przestrzeni. Może mi to wezmą Czytelnicy za paradoks, ale dotąd idzie wszystko normalnie.



Jan Wojciech Kalinowski

# Sekciarstwo przeciw dogmatowi w literaturze współczesnej

II•

**W**PŁYW materialistycznej kultury naszych czasów na twórczość ostatniej doby jest niewątpliwy i silny. Najgorsze cechy minionej epoki przetrwały do naszych dni.

Możnaby użyć porównania do choroby zaraźliwej, trudnej do wyleczenia, która przechodziła z pokolenia na pokolenie. Plamy jej wystąpiły na obliczu współczesnej kultury. Nie wdramajmy się przed tak przykrym porównaniem. Oto rezultat marszu wstecz i poszukiwania czasu!

Kojarzmy dalej ogniwa wywodu. Materializm opiera się w dziedzinie poznania na sensualizmie, ten zaś próbuje udowodnić, że wszelki stan psychiczny jest stanem zmysłowym. Zmysły i doraźnie stosowana czasem intuicja! Kontrola rzeczywistości wedle najbardziej subiektywnych wrażeń!

Wywodzący się z tych źródeł subiektywizm etyczny, który deprecjonuje wszystko, co obiektywne zarówno w dziedzinie wiedzy jak i moralności, rozszalał się poprostu w literaturze psychologicznej, czarując czytelnika pozorami głębi. Wyzwolony przez subiektywizm następny zły duch tej literatury — seksualizm — wypełnił po brzegi zawiłe analizy francuskiej prozy Montherlanta, odegrał niemal dominującą rolę w cyklu Martin du Garda (np. w "Pięknych czasach"). W Polsce żeromszczyzna w seksualnych urodach życia znalazła wielu gorliwych epigonów: od powieściowych reportaży Krzywickiej ("Pierwsza krew") i Melcerowej do Ruth-Buczkowskiego ("Tragiczne pokolenie"), Brezy ("Adam Grywałd" z komicznym wprost na tle zdrowej wiejskiej Polski problemem homoseksualnym) i Hirszona-Rudnickiego ("Szczyry", "Żołnierze"), który poza tym celował zresztą w niezwykłościach psychologicznych, absurdalnej mistyce dnia codziennego. Seksualizm we wszystkich tych powieściach pojęty był prymitywnie i wulgarnie.

## "CHAOS OF LOVE"

Wielki prozaik i poeta angielski D. H. Lawrence, autor takich m.i. utworów jak "Lady Chatterley's Lover" (znane w Polsce "Sons and Lovers"), jest we współczesnej literaturze mistrzem zagadnień, oceniających stosunek wzajemny do siebie dwu płci.

Autor "Kochanka", interesujący poza tym jako poeta, uptyłnił swoje obrazy psychologiczne grą impulsów jakby grą barw. Erotyzm jego, egzotyczny i zacadzający bohaterów, dezorganizuje ich życie wewnętrzne. "Chaos of Love" — jak to nazywa sam autor. A więc nie jakaś konstrukcja wokół osi seksualizmu, ale przeciwnie: gmatwanina, chaos! Wewnętrzna logika takiego chaosu jest jego wyższy stopień: ciemna magiczność. Egzotyka utworów staje się ciężka i niepojęta a magiczność rychło przechodzi w spirytyzm jak naprzykład w "Glad Ghosts".

I znowu stajemy w obliczu niepokojącego zjawiska namiastki religijnej. Spirytyzm modny przy końcu zmaterializowanego XIX-go wieku ożywił umysły pozbawione Boga lub płytkie w swoich przeżyciach religijnych i wiódł je prosto w objęcia ciemnego zabobonu, pchał w przeszłość Wschodu, w praktyki zamarych kultów.

W chaosie tym jednostka, jakby przerażona, próbuje ratować swoje istnienie duchowe, instynkt samozachowawczy twórczości domaga się deklaracji choćby tak poetyckiej jak ta u Lawrence'a:

"A sun will rise in me  
a sun in me . . ."

Na wielką wyobraźnię pisarza czyhają różne zasadzki. Poeta przyjmuje postawę passywną i pozwala grać na swoich strunach całemu światu; rezygnuje z walki, woli zawierzyć wieczność swojego ducha, jego wszystkie losy, panteizmowi — stary to poetycki kruczek! Wtedy dochodzi jeszcze sojusznik panteizmu wierny: fatalizm. Poeta, odczuwający naturę roztapia się w rezygnacji; płynne odczucia demobilizują jego wolę; fatalizm skazuje go na zabobon.

Postawa Lawrence'a spodobała się wielu epigonom, którzy nie mając jego niepospolitego talentu zwulgaryzowali motywy utworów autora "Kochanka"; głębia wyschła, pozostało grząskie dno grzechu.

I tu dochodzimy do najkapitałniejszego problemu, który charakteryzuje kryzys współczesnej kultury. Jest nim zagadnienie Dobra i Zła w powieści psychologicznej.

## ZŁO — DOBRO

Nic bardziej niepedagogicznego i zwodniczego jak zatarcie ostrej linii dzielącej Zło od Dobra. Jest to pośrednio hołd oddany Arymanowi. Nienasylenie złem, ciekawość grzechu — prowokowały do ryzykownych wypadów w podświadomość, w majaki snów i kojarzących się bezwolnie myśli.

Patronowały tym wycieczkom ryzykownym dwa autorytety naukowe: Einstein i Freud. Można ich nazwiska łączyć niemal z każdym większym dziełem nowoczesnej literatury. Koszmary snów, psychoanaliza, panseksualizm i jak refren muzyczny hasło: wszystko jest względne, wszystko ciągle się staje, niema prawd bezwzględnych. Zatriumfował w niespotykanej dotąd sile relatywizm najbardziej trywialny sprowadzający się do zasady: "Nullum naturale boni et mali, iusti et iniusti discrimen est" ("niema z natury rzeczy żadnego rozróżnienia między dobrym i złym, między tym, co sprawiedliwe i co niesprawiedliwe"). A więc z natury rzeczy! Tak — to straszne, epidemiczne, z natury rzeczy. Niema więc różnic między przedmiotami dobrymi i złymi; cechy dobra i zła są względne. Wybieraj co wolisz! Baw się prawdami moralnymi, za które ginęły tysiące męczenników chrześcijańskich w katakumbach.

## SEKCIARSTWO

Skolei wyrafinowany sceptyk zwątpi i w relatywizm, bo w wątpieniu nie ma dna. Kto inny wybierze sobie nową odmianę i uzależni Dobro lub Zło przedmiotu od porównania z innym przedmiotem; — w literaturze rozpocznie się tendencyjna konfrontacja charakterów z dominantą zła. W Polsce celować w tym będzie Nałkowska ("Choucas", "Ściany Świata").

Skoro dla jednych Dobro jest względne, a dla drugich znów Zło jest sprawcą "silniejszych uczuć niż radość z osiągniętego dobra" — jak to proklamował jeden z głośnych ostatnio krytyków w Polsce — jakże łatwo otworzyć bramy wszystkich więzień świata i wprost z cel puścić na karty powieści gotowych bohaterów. Roi się od tych preintelektualizowanych bandytów i złodziejów w powieści francuskiej, w filmie francuskim i amerykańskim. Zaraza dotknęła nawet niektórych pisarzy katolickich. U Mauriaca jest "Kłębowisko żmij" i są "Czarni aniołowie", u Bernanosa — "Zbrodnia", u polskiego epigona obu tych pisarzy Jerzego Andrzejewskiego (powieść "Ład serca") świecą jako drogowskazy "Drogi nieuniknione" (tytuł zbioru opowiadań), a czarni aniołowie znowu jęczą pod brzemieniem. Wpływ Dostojewskiego i Rosji zaciążył zasadniczo na tej całej modzie literackiej i we Francji i w Polsce.

Nie pokazano nam w literaturze dnia ostatniego świętych dwudziestego wieku, którzy giną teraz na szanach cywilizacji europejskiej i chrześcijaństwa w okupowanej Polsce, na zesłaniu w głębi Azji, w obozach koncentracyjnych neopogańskich Niemiec. Natomiast osaczono nas tłumem zbrodniarzy i de-generatorów, sprezentowano wszystkie możliwe wybryki perwersji. I stąd rozumieny dziś — wskutek czego zwały się bogate w złoto państwa i dlaczego tak szaleć może wódz nowożytnych Hunnów.

Niepełny lub wręcz zły był to katolicyzm, który uczył że tylko przez grzech można trafić do dobra. Nie zrozumieli należycie ducha swoich czasów sterroryzowani przez Arymana moralizatorzy, którzy zapomnieli, że żyli w pobliżu św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

\* Patrz: nr. 3 "Myśli Polskiej".



Kultura w ciemnych labiryntach magii unowocześnionej wynalazkami i tempem dwudziestego wieku, zbaczająca z prostych ścieżek Bożych i wydeptywała sobie straszliwe, najzawilsze, ścieżki pośród kłamstw i rozczarowań.

Kulturze współczesnej ostatnich dwudziestu lat groziło sekciarstwo.

Pamiętajmy, że plaga sekciarstwa występowała zawsze w czasach przełomów: u schyłku świata starożytnego, na progu średniowiecza, w przededniu renesansu i wreszcie na pograniczu wieków XIX-go i XX-go.

### INWAZJA CHAMSTWA

Jedną ze sekt stanowili determiniści. Zwolennicy tego kierunku, uznający powrotność zjawisk i ich wewnętrzny samoistny mechanizm, przybrali postawę antyhistoryczną, popadali w skrajność zaprzeczającą zdrowemu rozsądkowi: bo właściwie nic się nie stało od początku ludzkości, ten sam ciągle młyn bełkoce i ta sama sypie się mąka. Determiniści nie wierzyli w niespodzianki, kolportowali nudę, paraliżującą twórczość człowieczą; byli rozsądnymi cichej choroby pesymizmu. Anemia powszechna osłabiła literaturę ludzi, wychowanych w szkołach materialistycznych.

Trywializm materializmu strywializował szybko sztukę. Pomogły mu w tym właśnie bezwład i rezygnacja, a spośród faktów politycznych: rewolucja bolszewicka—triumf chamstwa, i rewolucja hitlerowska — triumf barbarzyństwa.

Intelektualna Europa, osłabiona swoją bezdogmatyczną kulturą, nie umiała zapobiec inwazji chamstwa. Co gorzej: sama ułatwiła barbarzyństwu wejście do starych fortec. Koniem trojańskim, piątą kolumną w kulturze był . . . witalizm. Tak, bezmyślny kult życia, apoteoza bez świątyni, uwielbienie woli bez jej określonego kierunku. Dumny być może ze swoich mimowolnych często uczniów Nietzsche. Bo to była właśnie "Wille zur Macht", popis siły, krzyk i roztańczony zachwyt.

Przypomnijmy sobie naszą "skamandrycką" poezję, te kabaretowe prześmiewki, kawały, wysoki patetyczny, gadatliwy wesółkowość i kinowy sentymentalizm. Kult życia codziennego — naturalnie; trochę niesamowitości z Rimbauda, a ponad tym wszystkim niemal murzyński w swojej dzikości rytm bebnów witalistycznych: tam! tam!\*

### WITALIŚCI

Zastrzegamy sobie prawo powrotu w obszernym szkicu do bardziej szczegółowej oceny dwudziestolecia literatury polskiej, albowiem wypowiedzi niektórych witalistów—emigrantów wskazują na ich kompletny bezkrytycyzm w stosunku do siebie samych. Pojawiają się samochwalcze oceny przeszłości i apele bombastyczne: dość mamy Polski z żelaza i dość barbakanów! Witalista znów pokrzykuje bezmyślnie, jak pokrzykiwał w latach 1918-20, 26 i 36. Kult codzienności, zwyczajności ("zwykła Polska") a jako lukier odrobina magii, niesamowitość na postrach, maska z karnawałowego balu.

Ci witaliści nie przeorywali rzeczywistości swojego czasu, bo na co im to! — cieszyli się byle czym: słońcem, wodą, wiatrem i konikami. Byczo jest! Ale wybrali oni fałszywą drogę. Przegrali. Dziś są bankrutami.

Świadczą o tym koleje polityczne naszej współczesności. Bo Polska miała w sobie za mało żelaza, a za dużo radosnego witalizmu.

Ten kult życia bez rygorów, woluntaryzm bez określonego kierunku moralnego pozwolił na wyrośnięcie w swoim własnym kręgu witalistycznej literatury sowieckiej i hitlerowskiej. Witaliści polscy kochali zresztą Majakowskiego i beletrystykę sowiecką, nie przewidując — być może — że z tych samych źródeł wybuchnie brutalna "Wille zur Macht" hitleryzmu. I kiedy czytać zachłystujące się kultem życia książki teoretyków hitleryzmu i porównywać mitologię ich literatury, ich neopogański kult zmarnych z chaosem bezdogmatycznej kultury reszty Europy, zagrożonej sekciarstwem — to może nas ogarnąć szczere przerażenie jak blisko byliśmy zupełnej klęski.

### WIESZCZ HITLERA

Hitleryzm i bolszewizm! O, niewiele różni się witalizm Majakowskiego\*\* od witalizmu Dietricha Eckarta, czołowego poety dzisiejszych skonsolidowanych psychicznie Niemiec, który zaczął wprawdzie od "Blumen", "Träume", "Unruhe" i "Liebe", ale rychło trafił na "historyczny szlak" swojej

ojczyzny i rekwiizyty sentymentalizmu ("Gemütlichkeit") przekazał ryczącą mitologię Wagnera. Eckart stał się wieszczem Hitlera, miał zaszczyt trafić do "Mein Kampf"; jego to bowiem nazwiskiem kończy "Führer" swoją biblię. Dietrich Eckart doczekał się studium od samego Rosenberga za opiewanie narodowo-socialistycznej rewolucji. Już bowiem po pierwszym puczu wzniósł się na wyżyny natchnienia i pisał o wodzu:

"Gott sei Dank was Hitler plante . . ."

Był jego sobowtórem psychicznym. Dlatego wyraził "ducha" swojej partii z patetyczną wiernością i wagnerowską muzykalnością.

"Sturm, Sturm, Sturm

läutet die Glocken von Turm zu Turm,

läutet die Männer, die Greise, die Buben . . . etc.

rasen, rasen im Donner der Rache,

läuten die Toten aus ihrer Gruft

Deutschland erwache!"

Oto witalizm czystej wody! Wiersz ten odznacza się zresztą tak subtelną poetyckością, że z tym samym rezultatem artystycznym można go czytać od strony lewej do prawej lub naodwrot, zacząć od początku lub od końca, a nawet w którymkolwiek miejscu w środku i ciągnąć naprzód albo wtył. Jeszcze jedna uwaga nawiasowa: witalizm niemiecki różni się tym od witalizmu innych zacadzonych sąsiadów, że Niemcy pokrzykują nie pojedynczo, ale razem, i że tymi okrzykami dodają sobie ochoty do znanych światu wyczynów.

### DROGOWSKAZ CHESTERTONA

Kulturze współczesnej groziło sekciarstwo, ponieważ zesłała z prostych oczywistych dróg prawdy. Zapomniała o Bogu.

Chesterton pisze: "We wszechświecie bez Boga niema dość miejsca na człowieka".

G. K. Chesterton jest latarnią morską, jasną latarnią nadziei w mrokach kultury pierwszych lat XX-go wieku. Jego genialna twórczość wskazuje zagubione ścieżki prawdy. Mocny katolicyzm zadziwia bogactwem form artystycznych. Znajdujemy w tej twórczości tłum niespodzianek. Każdy wiersz, każda powieść, każdy szkic Chestertona odkrywa Boga. Bóg jest wszędzie! Prawda jest jedna! Dobro jest bezwzględne!

Metafory Chestertona organizują ludzkie doznania, spajają je we wspólny obraz, psychologiczne analizy nie zaciemniają wnętrza naszych dusz, ale je rozjaśniają. Śmiech Chestertona jest śmiechem dziecka, a tak wspinał się i szczerem, że spadają od niego gwiazdy ze stropu niebieskiego. Niebo wyjawia autorowi "The Wild Knight" swoje sekrety.

Literatura Chestertona pełna jest łaski uświęcającej.

Twórczość Chestertona stanowi w naszej pogmatwanej i zakłamaną współczesności nieomylny drogowskaz: "Wybiegałem ze swojej pracowni niby architekt z planem nowej wieży i okazywało się, że wieża ta stoi i błyszczą w słońcu od tysiąca z górą lat".

Wieża Kościoła, a na niej krzyż — znak Boga. Wielu pisarzy zdawało się o nim zapominać.

Zmilknij Marinetti, twórca futuryzmu i piewca kampanii abisyńskiej, tak jak rozpadnie się imperium włoskie.

Zmilkną muzy witalistów bolszewickich — jak rozpadnie się państwo komunistycznej "szczęśliwości".

Pęknie patos Eckartów, gdy runą Niemcy.

Pozostanie Chesterton, który wierzył w bezwzględne Dobro, który umiał być pokornym i umiał modlić się o łaskę uświęcającą.

Naród angielski może być dumny, że wydaje z siebie Chestertonów. To świadczy o jego moralnej sile.

J. W. KALINOWSKI

\* Karol Irzykowski, sam zresztą autor pierwszej chyba w naszej literaturze powieści modernistycznej "Pałuba" (rok 1903!) pisze w zbiorze "Słoń wśród porcelany": ". . . takie ujęcie kwestii programu, jakie mamy we wstępnym słowie Skamandra jest . . . tylko jednym z mnóstwa objawów zakorzenionego i u nas irracjonalizmu i witalizmu, kierunków myślowych, które sieją na różnych polach spustoszenia i wynaturzenia".

\*\* Związek witalizmu bolszewickiego z polskim najlepiej określił Michał Choromański w nr. 510 "Wiadomości literackich":

". . . boję się powiedzieć, iż podejrzewam naszą literaturę o nieistnienie . . . Mówię o faktach niezmiernie smutnych. Gdy przypominam sobie jak w r. 1928 tłumaczyłem współczesnych poetów polskich na język rosyjski, miałem przykre wrażenie, że mnie nabrano i że poprostu tłumaczyłem z powrotem Siewierianina, Achmatową, Sołogubę, Majakowskiego, Jesienina . . ."



# Translations from Polish by Monica Gardner

The remarkable English author and student of Poland, Miss Monica Mary Gardner, died a victim of enemy action in London, in April, 1941. She was a devoted lover of Poland, its literature and poetry; wrote books on two of the greatest Polish writers, Adam Mickiewicz and Henryk Sienkiewicz, on a great poet Zygmunt Krasinski, on the Polish national hero and leader of Polish democracy, Tadeusz Kosciuszko, and on the greatest Polish Queen Jadwiga of 14th century. She wrote also some books on Poland's country, its spirit and idealism. She was closely acquainted with great Polish poetry and translated many of Polish most remarkable poems. Few English people realize how great was her contribution to Anglo-Polish friendship.

In this issue of "Myśl Polska" there are published some extracts of her translations from Zygmunt Krasinski's UNDIVINE COMEDY and Adam Mickiewicz's KONRAD WALLENROD. The commentaries underneath are almost entirely from Monica Gardner's books.

The UNDIVINE COMEDY is the drama of a perishing world. It was written little more than forty years after the French Revolution, at a time of widespread social upheaval and universal unrest. Author—a Polish boy of twenty-one—voiced the problems and apprehensions which are still ours with the penetration of genius that places the UNDIVINE COMEDY amongst the masterpieces of the world's literature.

The UNDIVINE COMEDY is written in prose, the finest that ever came from Krasinski's pen. The situations and characters are

not developed: they are only indicated. Yet such is the strength of the few strokes which Krasinski draws them with that they stand out sharp, living.

The atmosphere of the play is profoundly pessimistic. Its gloom is unrelieved. The domestic tragedy, the ruin of a wife and son, is the theme of the first part; the universal tragedy, where the war of class against class, past against future, ends also in ruin and this ruin of all the world is the theme of the second part of the play.

Although by birth and tradition, and, to a certain extent, conviction, Krasinski belonged to the aristocratic party, yet in the UNDIVINE COMEDY he gauges each class alike with icy impartiality, or, to speak more correctly, with a severity that effectually withholds the reader's sympathy from either.

The leader of a dying and rotten society is Count Henryk. The curse of his personal life is always with him. The man who failed in every branch of his intimate life, will fail in the mastery over other men. The opponent to Henryk is the man of action, Pancracy. Pancracy is that of cold reason, equally without heart. Henryk's party consists of mere inert decadents, whereas the revolutionaries have behind them the strength of rage and ferocity.

The celebrated apotheosis of a people's oral traditions from Adam Mickiewicz's—the greatest Polish poet—epic "KONRAD WALLENROD" always encouraged the hearts of Polish people. KONRAD WALLENROD is an epic which relates the long struggles between the spiritual ancestors of Adolf Hitler—the Teutonic Knights and the Lithuanians.

## Zygmunt Krasinski (1812-1859)

### NIEBOSKA KOMEDIA — UNDIVINE COMEDY

The extracts from the UNDIVINE COMEDY translated by Monica Gardner in her book "The Anonymous Poet of Poland, Zygmunt Krasinski," 1919. (The scene of interview between Count Henryk and revolutionary leader Pancracy and the last scene of the tragedy).

★

(Scena rozmowy Henryka z Pankracym i następnie ostatnia scena).

HENRYK: . . . Za chwilę stanie przede mną człowiek bez imienia, bez przodków . . . co wydobyl się z nicości i zacznie może nową epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strączę do nicości. Ojcowie moi, natchnijcie mnie tym co was panami świata uczyniło!

. . . Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieublagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów.

(Bije dwunasta)

Teraz jestem gotów.

PANKRACY (wchodząc): Witam Hrabiego Henryka. To słowo Hrabia dziwnie brzmi w gardle moim.

(. . . wlepia oczy w kolumnę, na której herb wisi)

Jeśli się nie mylę, te godła czerwone i błękitne, zowią się herbem w języku umarłych. Co raz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi.

HENRYK: Za pomocą Bożą, wkrótce ich tysiące ujrzysz.

PANKRACY: Otóż mi stara szlachta—zawsze pewna swego, dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, oręża, bez żołnierzy . . . wierząca lub udająca, że wierzy w Boga—bo w siebie trudno wierzyć. Ale pokażcie mi pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów spuszczone z niebios.

HENRYK: Śmieję się z własnych słów. Ateizm to stara formuła—a spodziewałem się czegoś nowego po tobie.

PANKRACY: Śmieję się z własnych słów. Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom—głód rzemieślników nędza włościan, hańba ich żon i córek . . . Oto wiara moja—a Bóg mój na dzisiaj . . .

HENRYK: Ja położyłem siłę moją w Bogu, który ojcom moim panowanie nadał.

PANKRACY: A całe życie byłeś diabła igrzyskiem. Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy—do rzeczy . . . Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać—a powtóre, ocalić.

(Usiłuje wzruszyć Henryka, ten jednak trwa przy przysiędze).

HENRYK: . . . In a moment will stand before me the man without a name, without ancestors, who rose from nothingness, and perchance will begin a new epoch if I do not thrust him down into nothingness. My ancestors, inspire me with what made you the rulers of the world! . . .

Let descend upon me a blind, inexorable, burning faith in Christ and His Church, the inspiration of your deeds on earth, the hope of immortal glory in heaven: and I will slay the enemies, I, the son of a hundred generations, the last inheritor of your thoughts and deeds, your virtues and your errors.

(Midnight strikes).

Now I am ready.

PANKRACY (enters): I greet Count Henryk. That word "Count" sticks in my throat.

(He fixes his eyes on the pillar where the coat of arms hangs).

If I am not mistaken, these red and blue badges are called coats of arms in the language of the dead. There are ever fewer of such little dots on the face of the earth.

HENRYK: With the help of God you will soon see thousands of them.

PANKRACY: There is my old nobility. Always sure of themselves. Proud, obstinate, flourishing with hope, and without a farthing, without a weapon, without soldiers, believing, or pretending to believe, in God; for it would be difficult to believe in themselves! But show me the thunderbolts sent down in your defence, and the regiments of angels from heaven.

HENRYK: Laugh at your own words. Atheism is an ancient formula, and I expected something new from you.

PANKRACY: Laugh at your own words. I have a stronger, a mightier faith than yours. The groans torn by despair and pain from thousands, the hunger of workmen, the misery of peasants, the shame of their wives and daughters. That is my faith and my God for to-day.

HENRYK: I have placed my strength in the God Who gave the rule to my fathers.



HENRYK: Wdzięcznym za pierwsze, drugie zdaj na szablę moją.

PANKRACY: Szabla twoja, — Bóg twój, mara. Potężny głos tysięcy — opasany ramionami tysięcy — kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarcza — dwudziestu dni bronić się nie możecie. Gdzie wasze działa, ryszunki, żywność — a wreszcie — gdzie męstwo?

\* \* \*

. . . Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę — zwrężył to łachman w szandarze ludzkości. O, znam ciebie, przenikam, — pełny życia a łączysz się z umierającymi, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo **ojczyzna** i tam dalej, ale w głębi duszy sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć.

HENRYK: Tobie zaś i twoim cóż inszego!

PANKRACY: Zwycięstwo i życie — jedno tylko prawo uznaję . . . ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta: "Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodemu, zgłodniałemu i silnemu".

(Skolei Pankracy maluje wizję złotego wieku, który przynieść ma rewolucja. Odwołuje się do szlachetnych snów młodości Henryka i do najsłabszej strony pozującego bohatera . . .)

. . . Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mamczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbawienia . . . jeżeliś tym czym wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną.

(Przez chwilę Henryk się waha, ostatecznie jednak odrzuca propozycję Pankracego. Spotkanie kończy się jedynie wzajemną utarczką słowną. Wynik ostateczny rozegra się na polu bitwy . . .)

\* \* \*

(. . . Zwycięstwo opowiada się po stronie Pankracego. Henryk ginie. Pankracy przeznacza po kolei tych, którzy z obozu przeciwnego niesławnie przeżyli klęskę, na śmierć, wobec której oni wykazują ten sam brak charakteru, który znamionował ich całe życie. Wreszcie Pankracy stoi, jak niegdyś Henryk, na wałach zdobytej fortecy. Gdziekolwiek spocznie jego wzrok, widzi on nowy stworzony przez siebie świat. Wtem, nagle, woła głośno do swego towarzysza Leonarda. Bo ponad ognistą chmurą, oświetloną zachodzącym słońcem, objawia się jemu, i tylko jemu, znak grozy. Widzi wznoszącą się Postać:)

PANKRACY: Czy widzisz tam wysoko — wysoko?

LEONARD: Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca.

PANKRACY: Znak straszny pali się na niej . . . Plotły kobiety i dzieci, że tak się zjawił ma, lecz dopiero w ostatni dzień.

LEONARD: Kto?

PANKRACY: Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami — oburącz wsparty na krzyżu jak na szablę Mściciela. Ze splecionych piorunów korona cierniowa. . . Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze kto żyw. . . Połóż mi dłoń na oczach — zadław mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada na proch . . . Nędzne ręce twe — jak u Ducha, bez kości i mięsa, przejrzyste jak woda, przejrzyste jak szkło, przejrzyste jak powietrze — Widzę wciąż!

LEONARD: Oprzyj się na mnie.

PANKRACY: Daj mi choć odrobinę ciemności.

LEONARD: Mistrzu mój!

PANKRACY: Ciemności — ciemności!

LEONARD: Hej, obywatele — hej! bracia demokracji na pomoc! Hej! ratunku, pomocy, ratunku!

PANKRACY: Galilae vicisti!

(Pada martwy. Taki jest koniec tego potężnego dramatu — ruiny i zniszczenie pozostały tylko na świecie, w którym wszystko, co było, zmiecione zostało w nic. Krasinski nie widział nadziei dla przyszłości w żadnej z dwu wrogich idei, które wedle niego dzieliły ludzkość. Zwracał się ku większej idei, niż obie walczące ze sobą, i ponad nimi. Dlatego wódz sprawy, która nie miała w łonie swoim zarodków życia, ginie w ostatecznym akcie rozpaczy. Dlatego też wódz sprawy przeciwnej — w chwili triumfu, który nie mógł jednakże trwać, ponieważ nie miał on nic do ofiarowania ludzkości na miejsce dóbr zabranych — pada obalony, świadcząc o sile która była możniejsza od jego siły . . .)

PANKRACY: And all your life you have been the plaything of the devil. As for the rest, I leave this discussion to theologians, if some pedant of the trade still exists in the country. To business! I came here because I wanted to know you, and, in the second place, to save you".

(He attempts to move Henryk. The latter entrenches himself behind his sworn oath).

HENRYK: I am obliged to you for the first. The second, leave to my sword.

PANKRACY: Your sword is glass, your God is a dream. You are condemned by the voice of thousands, you are hemmed round with the arms of thousands. A few spans of earth remain yours that will scarcely suffice for your graves. You cannot defend yourselves twenty days. Where are your cannons, your stores, your provisions — and, finally, where is your courage?

\* \* \*

. . . Knightly honour has come upon the scene. That is a faded rag on the banner of humanity. Oh, I know you. You ally yourself with the dying because you want to deceive yourself, because you want to believe still in caste, in the bones of your great-grandmothers, in the word **my country**; but in the bottom of your heart you know that the punishment is owing to your brethren, and, after the punishment, oblivion.

HENRYK: And what else is there for you and yours?

PANKRACY: Victory and life. I only recognize one law. That law is your destruction, and through my lips it cries: "Decrepit worms, full of food and drink, yield to the young, the hungry and the strong.

(Then Pancracy paints the golden age which the revolution will bring about. He speaks alike to the nobler dreams that had been Henryk's in his youth and to the poseur's weakest side).

PANKRACY: If you know how to reach immortality, if you love truth and have sought it sincerely, if you are a man in the pattern of humanity and not of nursery rhymes, do not throw away this moment of salvation. If you are what you once seemed to be, rise up and follow me.

(For the moment, Henryk wavers. But finally he rejects Pancracy's proposal. The interview concludes merely with a mutual bandying of words. The final issue will be played out on the battlefield.)

\* \* \*

(The victory, then, is with Pancracy. One by one, he sweeps off the miserable survivors of the old order to the death, which they face with the same want of fortitude that characterized their lives. He stands, as Henryk stood, on the ramparts. Wherever his gaze rests he beholds the new world he has created. Then, on a sudden, he cries aloud to his companion Leonard. For, above the cloud on fire with the light of the setting sun, appears to him, and him alone, a sign of terror. He sees One Who rises:)

PANKRACY: See you there on high—on high?

LEONARD: I see over the rugged mountain peak a drooping cloud in which the rays of the sun are going out.

PANKRACY: A terrible sign is flaming over it. Women and children have babbled fables that He shall thus appear, but not until the last day.

LEONARD: Who?

PANKRACY: Like a pillar of snow-white brilliance He stands above the precipices. Both hands lean on a cross as an avenger's on his sword. Of woven thunderbolts is His crown of thorns. From the lightning of that look he must die who lives. Lay your hands on my eyes. Smother my eyeballs with your fists. Part me from that look which shatters me to dust. Your hands are transparent as water—transparent as glass—transparent as air. I see still.

LEONARD: Lean on me.

PANKRACY: Give me if only a crumb of darkness.

LEONARD: Oh, my master!

PANKRACY: Darkness—darkness!

LEONARD: Hey, citizens! brothers! democrats! Help, help, help!

PANKRACY: Galilae, vicisti!

(So ends this powerful and painful drama—ruin and failure are all that is left in a world whence every known landmark has been swept away. Krasinski discerned no hope for the future in either of the hostile principles between which he saw mankind divided. He beheld at greater than either and above both. Therefore the leader of a cause that held no germs of life in its bosom dies in a final act of despair. Therefore the leader of the opposing cause, at the moment of a triumph that could not endure because he had nothing to give the human race in the place of what he had taken from it, is struck down, witness to a power that had conquered his).



Adam Mickiewicz (1798-1855)

## Pieśń Wajdeloty — Wajdelota's Song

Wyjątki z Pieśni Wajdeloty (Konrad Wallenrod)

O pieśni gminna, ty arko przymierza  
Między dawnymi i młodszymi laty!

Arko! Tyś żadnym niezłamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nie znieważy;  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek kościoła,  
Z archanielskimi skrzydłami i głosem . . .

Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje;  
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;  
A jeśli podle dusze nie umieją  
Karmić jej żalem, i poić nadzieją,  
Ucieka w góry, do gruzów przylega  
I stamtąd dawne opowiada czasy . . .  
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu  
Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu;  
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy  
I drżącą piersią nad zgłiszcza i groby  
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać  
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci  
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać  
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci:  
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,  
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,  
Uczuli w sobie dawne serca bicie,  
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy  
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,  
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

The extracts from Wajdelota's song (KONRAD WALLENROD), translated by Monica Gardner in her book "Adam Mickiewicz, the National Poet of Poland", 1911.

OH, people's song! Thou art the ark of the covenant betwixt the old and the younger years. Ark that no blow may break as long as thine own nation does not despise thee. Oh, people's song, thou standest as the guardian sentinel of the memories of the national Church, with an archangel's voice and wings.

Fire will devour painted histories, and riches will fall to the swords of robbers. Song will escape from all and will range among the crowds of men. And if mean souls know not how to feed her with grief or water her with hope, she will flee to the mountains, she will cling to old ruins, and tell the story thence of ancient times. So flies the nightingale from a burning house, and, sitting for a moment on the roof, when the roof falls, she flies to the woods, and, from her vibrating breast above the smouldering wastes and tombs, sings to the passer-by a song of grief.

\* \* \*

Oh, if I could but pour my fire into the hearts of those who hear me, and awaken to life the figures of the dead past: if I could but transfix my brothers' hearts with sounding words: they might in that one moment, moved by their native song, feel in themselves their hearts beat as of old, feel in themselves the ancient grandeur of the soul, and live one moment as sublimely as their forefathers once lived all their lives.

Translated by Monica Gardner

## Poeta — żołnierz

RUPERT BROOKE

NA starożytnych, historycznych szlakach bił się żołnierz brytyjski razem z greckim. Podczas ubiegłej wojny ten sam wiatr legendarny owiewał sztandary angielskie. 23 kwietnia 1915 na wyspie Skyros, tej która pamięta młodość Achillesa zmarł poeta-żołnierz Rupert Brooke. Nawisko jego stało się symbolem, a wieszczy sonet "The Soldier", zaczynający się od słów: "If I should die . . .", należy dziś do arcydzieł poezji angielskiej; rękopis tego wiersza znajduje się obok najświetniejszych manuskryptów w "British Museum".

Rupert Brooke, ur. w 1887 r. w Rugby, w krótkim 28-letnim życiu stworzył poematy i liryki o wartości nieprzemijającej. "Grantchester" (gdzie mieszkał) "The South Seas", wiersze z podróży i subtelne pieśni miłosne, zamyka cykl sonetów "1914", które uwieńczyły sławą młodzieńcze życie natchnionego żołnierza.

Historyczny aspekt tych utworów podniósł Winston Churchill, człowiek, którego imię związane jest z obiema kampaniami. Píše on:

" . . . a voice had become audible, a note had been struck, more true, more thrilling, more able to do justice to the nobility of our youth in arms than any other—more able to

express their thoughts of self-surrender, and carry comfort to those who watched them so intently from afar".

(" . . . dał się słyszeć głos, zabrzmiała nuta, bardziej prawdziwa, bardziej przejmująca, bardziej zdolna do oddania sprawiedliwości szlachetnym uczuciom naszej młodzieży pod bronią, niż jakakolwiek inna; — bardziej zdolna do wyrażenia jej idei samopoświęcenia się i do zaniesienia słów pociechy tym, którzy tę młodzież naszą z taką troską obserwowali z oddali.")

Rupert Brooke spoczywa na ziemi obcej. Jego marmurowy grobowiec otula liryczny szum liści oliwkowych. Skrawek ziemi historycznej, ziemi mitycznej — oddycha Anglią. Przypominają się słowa innego poety, który ukochał Grecję, słowa Byrona: "The isles of Greece, the isles of Greece — where grew the arts of war and peace . . ."

W chwili obecnej, kiedy wszyscy nosimy w sercach miłość do bohaterskich żołnierzy alianckich, opromienionych słońcem wojennej Grecji — "Myśl Polska" uznała za stosowne opublikować wiersz Ruperta Brooke "The Soldier" w przekładzie polskim. Przekład wyszedł spod pióra Jerzego Pietrkiewicza (z cyklu tłumaczeń poezji angielskiej). Na tym miejscu reproduujemy także ilustrację, przedstawiającą grób poety — żołnierza na wyspie Skyros.



Rupert Brooke

## The Soldier

If I should die, think only this of me :  
 That there's some corner of a foreign field  
 That is for ever England. There shall be  
 In that rich earth a richer dust concealed,  
 A dust whom England bore, shaped, made aware,  
 Gave, once, her flowers to love, her ways to roam,  
 A body of England's, breathing English air,  
 Washed by the rivers, blest by suns of home.  
 And think, this heart, all evil shed away  
 A pulse in the eternal mind, no less  
 Gives somewhere back the thoughts by England given ;  
 Her sights and sounds ; dreams happy as her day ;  
 And laughter, learnt of friends ; and gentleness,  
 In hearts at peace, under an English heaven.

Przekład Jerzego Pietrkiewicza  
Żołnierz

To tylko o mnie pomyśl, jeśli zginę,  
 że już gdzieś stał się obcej ziemi skrawek  
 Anglią po wieki, że w żyzną głębinę  
 jeszcze żyźniejszy zapadł proch. Tę sławę,  
 ten proch zrodziła Anglia. Ona dała  
 ścieżki dla włóczęg, dla miłości kwiecie,  
 jej nurt z angielskich rzek obmył to ciało,  
 a wiatr ojczysty owiał, i przeświecił  
 błogosławiony słońc blask. Pomyśl jeszcze  
 o oczyszczonym sercu, co wieczności  
 jednym jest tętnem, — ono wyda z siebie  
 Anglii obrazy, dźwięki i snów dreszcze,  
 szlachetność, przyjaźń, wyrosłą z radości  
 wszystkich serc Anglii — ich pokój w jej niebie.



Grob R. Brooke na Skyros

Rysował M. Smarzewski według drzeworytu P. Gardnera z książki  
 S. Cassona "R. Brooke and Skyros"

## Książka o "Kresach wschodnich" Europy

POD nagłówkiem "The Eastern Marshlands of Europe" ukazała się świeżo książka H. G. Wanklyna, profesora geografii na uniwersytecie w Cambridge (London, 1941, George Philip and Son, Ltd., stron 356, cena 12s. 6d.).

Są to geograficzne, historyczne i polityczne rozważania na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości "krajów bałtyckich" (Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy), dalej Polski i Gdańska, wreszcie "krajów naddunajskich" (Czechosłowacji, Węgier i Jugosławii). Rozważania te, utrzymane w tonie poważnym i świadczące o dużej erudycji autora, ilustrowane są licznymi mapami.

Materiał, zawarty w książce, jest zbyt obszerny, by można go było streścić, choćby najpobieżniej w jednej notatce. Pragniemy więc tutaj streścić tylko główne linie rozważań p. Wanklyna w sprawie Polski, Litwy i Czechosłowacji. Zaznaczamy przy tym z góry, że wnioski jego nie pod każdym względem są korzystne z punktu widzenia Polski ani Czechosłowacji.

Autor charakteryzuje najpierw charakter topograficzny i ludnościowy Polski jako typowego "kraju przejściowego"; dalej strezcza po krótko jej historię i wypowiada

ogląd, że głównymi przyczynami jej upadku było wyczerpanie kraju ciągłymi wojnami w ciągu długich wieków, spory między koteriami szlacheckimi, zacofanie gospodarcze i zachłanność potężnych sąsiadów.

Mówiąc o przyszłości p. Wanklyn podkreśla, że opinia międzynarodowa po obecnej wojnie prawdopodobnie opowie się silnie za przyznaniem Polsce odpowiedniego dostępu do Morza Bałtyckiego w miejsce dotychczasowego "korytarza", który nie wytrzymał próby życia.

Istnieją tu — zdaniem autora — dwie alternatywy. Pierwsza polegałaby na zaakceptowaniu dokonywanego obecnie wysiedlenia Polaków z Pomorza i pozostawieniu Niemców we władaniu Gdyni i Gdańska; Polska natomiast uzyskałaby rekompensatę w obszarach położonych dalej na wschód, otrzymując wschodnią część Prus Wschodnich z Królewcem. Przeciw temu jednak rozwiązaniu istnieje — pisze p. Wanklyn — szereg obiekcji. Przede wszystkim zlamaloby ono zupełnie jedność polityczną i ekonomiczną basenu Wisły; dalej zignorowałoby wysiłek polski w ciągu ostatniego 20-lecia w kierunku zbudowania drugiego portu w wylotu terytoriów nadwiślańskich oraz linii kolejowej, łączącej wybrzeże bałtyckie ze Śląskiem. Rozwiązanie

to oznaczałoby, że Gdańsk i Gdynia nie odzyskają już nigdy swej pomyślności, — wreszcie układ taki wywołałby wrażenie, że gwałt niemiecki uwieńczony został powodzeniem.

Drugą alternatywą przyznanie Polsce całych Prus Wschodnich z trzema portami: Królewcem, Elblągiem i Gdańskiem, oraz zwrócenie jej Gdyni. Rozwiązaniu temu towarzyszyć by musiała "drastyczna migracja niemieckich chłopów i mieszkańców miast z powrotem do Niemiec". Litwa uzyskałaby znów Kraj Kłajpedzki. Autor uważa, że w zamian za to można by ofiarować Niemcom kompensatę w postaci zachodniej części Poznańskiego, która wrzyna się w terytorium niemieckie. Terytorium to mogłoby też służyć jako "teren osiedleńczy" dla "nieszczęśliwych emigrantów" niemieckich z Prus Wschodnich.

P. Wanklyn podkreśla, że dla Polski, wyczerpanej wojną, nie będzie w pierwszym okresie rzeczą łatwą gospodarować czterema portami; główną korzyścią przyznania jej Prus Wschodnich będzie stworzenie bardziej zwartych obszarów etnicznych i większe bezpieczeństwo Polski na wybrzeżu bałtyckim.

Autor przewiduje obniżenie się poziomu gospodarczego Prus Wschodnich przede wszy-



stkim z powodu "prymitywniejszych metod rolniczych chłopów polskich"; poziom polskiego rolnictwa i hodowli" prawdopodobnie będzie jeszcze niższy po wojnie".

W dalszym ciągu spotykamy m.i. opinię, że w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej w r. 1939 można było dyskutować ewentualnie poprawki granicy polsko-niemieckiej, ale sytuacja uległa nieodwołalnej zmianie z powodu niesłychanych okrucieństw okupantów niemieckich w Polsce. Nawet gdy się stwierdzi, że przyszłe wykreślenie granic w tym regionie nie powinno powodować się uczuciem zemsty, jest rzeczą trudną nie rozważać jako najważniejszego rozwiązania odstąpienia Polsce przez Niemcy całych Prus Wschodnich "Jest rzeczą niemożliwą — pisze autor — skreślić z rachunku nawet zakrojonego na dłuższy termin uregulowania sprawy dzikie okrucieństwa i zniszczenie, zorganizowane przez Trzecią Rzeszę w pogranicznych obszarach polsko-niemieckich — i jest rzeczą nieuniknioną, że taka polityka musi zrobić późniejsze uregulowanie sprawy kosztownym dla Niemiec".

Niekorzystne natomiast dla Polski stanowisko zajmuje p. Wanklyn w sprawie jej ziem wschodnich, oświadcza, że lepiej będzie, jeśli obszary z większością białoruską i ukraińską pozostaną poza granicami państwa polskiego. Nie precyzując bliżej linii granicznej, autor wspomina, że obecna granica okupacji sowieckiej bardziej zbliżona jest do "linii Curzona", niż granice Polski, wykreślone w Traktacie Ryskim w r. 1921.

Rozważania na temat Polski kończą się uwagą, że naród polski niewątpliwie istnieć będzie nadal jako indywidualność kulturalna, natomiast państwo polskie z powodu swego położenia geograficznego i "szczególnego rozsiadlenia swej ludności" — wydaje się być skazane na stały brak bezpieczeństwa.

Rozdział, poświęcony Litwie, podkreśla setki lat jej współzycia z Polską i "nieszczęśny spór" o Wilno w latach po Wielkiej Wojnie — spór, który "zupełnie zabił" tradycje tego współzycia. P. Wanklyn, podobnie jak wielu innych publicystów angielskich, ujemnie ocenia zajęcie Wilna przez wojska gen. Zeligowskiego w r. 1920. Na temat przyszłości Litwy się nie wypowiada.

W rozdziale, dotyczącym Czechosłowacji, autor z entuzjazmem pisze o wielkich zdolnościach politycznych i ekonomicznych Czechów, w końcu jednak dochodzi do dość niespodziewanego wniosku, że kto wie, czy nie należałoby oddzielić na stałe Słowację od Czech. P. Wanklyn wyraża również wątpliwość, czy można Czechom przywrócić granice przedmonachijskie, musiałyby to bowiem być połączone z wysiedleniem 3 milionów Niemców sudeckich, co stanowi "perspektywę tragiczną" ze względu na "zasiadłość" i wysoki poziom ekonomiczny tego elementu.

W konkluzji p. Wanklyn piętnuje ostro niemiecką politykę eksterminacyjną w stosunku do Polaków i Czechów. "Jednym z wyników totalistycznego zwycięstwa nad Polakami i Czechami był wysiłek niemiecki w kierunku jak najdalej idącego wymazania

śladów ich niepodległego bytu w ciągu ostatnich lat dwudziestu i stworzenia sobie w ten sposób pewności, że nie będzie możliwe odrodzenie tych krajów. Prowadzenie tej polityki nie było dla "nazich" rzeczą prostą. Sama próba zgniecenia elementów przeszłego i przyszłego państwa polskiego i czeskiego pociągnęła za sobą program, przed którego realizacją mogłoby się zawahać wielu zwyczajców: rzeź i wtrącanie do więzień warstw oświeconych, zgniecenie organizacji religijnej, deportacje chłopów i robotników, zmianę ustosunkowania między zasobami naturalnymi a wysiłkiem produkcyjnym. Okrucieństwa takie — jeśli uważać mamy lekcje historii za ściśle — nie mogą być rękojmiami trwałego sukcesu. Należy jednak przyznać, że struktura polityczna i ekonomiczna, zbudowana w Polsce i Czechosłowacji w okresie między dwiema wojnami, została zrównana z ziemią".

Autor książki nie zajmuje się przyszlą strukturą polityczną Europy. Wysuwając zasadę, że państwa, położone w omawianym przez niego obszarze, nie powinny wykraczać poza swe granice etniczne. Stosunki w Europie będą według niego ustabilizowane, jeśli nawet tak małe narody, jak estoński, będą mogły utrzymać swą niepodległość. Jaka jednak drogą dojść do takiego stanu rzeczy — tego p. Wanklyn nie wskazuje. W każdym razie krytykuje on ostro Europę "wersalską" i wypowiada się przeciw systemowi aliansów militarnych, podkreślając, że system ten nie był w stanie utrzymać w karchach narodu niemieckiego, gdy naród ten poczuł się znów na siłach.

## Z Polski i o Polsce

### GDYBY POZNAŃCZYCY RZĄDZILI

Narodowo-socjalistyczny *Haupt schulungsamt* w Monachium wydał książkę, poświęconą "niemieckiemu Wschodowi", to jest ziemiom polskim, "inkorporowanym" do Rzeszy. Spod pióra jej autora wyrwa się następujące, jakże znamienne wyznaczenie: "Szczęściem dla Rzeszy było, że Polska powszawska nie była rządzona przez Poznańczyków."

Trudno doprawdy w mocniejszy sposób złożyć hołd patriotyzmowi, zdolnościom organizacyjnym i zmysłowi państwowemu Wielkopolan. Nie pierwsze to już zresztą takie stwierdzenie ze strony wroga; przypomnijmy tylko artykuł "Gautsleitera" Couloną w "Ostdeutscher Beobachter", cytowany przez nas w Nr. 2 Myśli Polskiej. A głosy tego rodzaju w prasie niemieckiej pojawiają się ciągle.

### PROLETARYZOWANIE SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Grabież polskiego mienia prywatnego przez Niemców w tzw. terenach "inkorporowanych" tj. w Poznańskim, na Pomorzu, Śląsku, w Suwalszczyźnie, na północnym Mazowszu, Kujawach, w ziemi Łódzkiej i Kaliskiej, w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim, wreszcie w Żywiecczyźnie — przybrała rozmiary, nie mające odpowiednika w dziejach ludzkości.

Władze niemieckie, odbierając Polakom bez żadnego odszkodowania ich ziemię, domy, przedsiębiorstwa, oddają je pod administrację tzw. "Treuhänderów" (powierników) lub "Kommissarische Verwalter" (zarządców komisarycznych), których naczelną władzą jest tzw. *Haupttreuhandstelle Ost* z siedzibą w Berlinie.

Jeżeli chodzi o przemysł i handel, to według oficjalnych danych niemieckich pod zarządem "Haupttreuhandstelle Ost" znajdowały się w lutym 1941:

264 wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe,  
9.000 średnich przedsiębiorstw przemysłowych,  
76.000 drobnych firm przemysłowych,  
9.120 wielkich firm handlowych,  
112.000 drobnych firm handlowych.

Cyfrы te nie dają pełnego obrazu zabranej Polakom własności, wiele bowiem przedsiębiorstw polskich, które początkowo znajdowały się pod zarządem "Treuhänderów", oddanych zostało potem już formalnie na własność poszczególnym Niemcom i nie podlegają już oddać "Haupttreuhandstelle Ost". Wszystkie zresztą przedsiębiorstwa i majątki, administrowane przez koncern Röchlinga, mają stopniowo podzielić ten los. Według prasy niemieckiej większość ich rozdzielona ma być zaraz po wojnie między "żołnierzy frontowych" ("Frontkämpfer").

Według ostatnich wiadomości z Górnego Śląska, Zjednoczone Huty Królewska i Laura rozgrabione zostały przez różne koncerny niemieckie. Kopalnie tego przedsiębiorstwa przejęte zostały przez koncern *Hermann-Goeringswerke*, huty żelazne przez koncern Röchlinga z terytorium Saary. Hutę Batory (zwaną przez Niemców *Bismarckhütte*) przejął koncern Kruppa.

Od szeregu miesięcy dążność do wywłaszczenia Polaków zaznacza się coraz silniej także na terenie "General-Gouvernement". Własność państwa i samorządów na tym obszarze dawno już przez władze niemieckie została skonfiskowana; obecnie czynione są coraz większe wyrwy w polskiej własności prywatnej. Usuwa się prawowitych właścicieli i wyznacza na ich miejsce "Treuhänderów", przede wszystkim dla większych przedsiębiorstw przemysłowych i hurtowni.

Sekwestrowi podlegają też liczne księgarnie. W styczniu 1941 zajęto w ten sposób i poddano zarządowi przymusowemu jedno z największych polskich przedsiębiorstw wydawniczych i księgarskich: firmę Gebethner

i Wulff w Warszawie łącznie z wszystkimi jej filiami na prowincji. Zajęto wszystkie magazyny, obfity dział antykwarski, archiwa.

Dążeniem władz niemieckich, coraz wyraźniej się zarysowującym, jest zupełne sproletaryzowanie ludności polskiej nie tylko w terenach "inkorporowanych", lecz także w "rezerwacie polskim", jakim ma być w intencji Hitlera "General-Gouvernement."

### POLACY PROTESTANCI I POLACY POCHODZENIA NIEMIECKIEGO

Mało dotychczas pisało i słyszało się o dwóch kategoriach Polaków, ze szczególną zaciętkością prześladowanych przez Niemców: o Polakach wyznania ewangelickiego i Polakach, noszących nazwiska niemieckie. Stwierdzić trzeba, że obie te grupy obywateli Rzeczypospolitej w przygniatającej większości zdały egzamin patriotyzmu polskiego ponad wszelką pochwałę. Wielu ich wybitnych przedstawicieli przyplacilo swoją wierność dla ojczyzny życiem lub straszliwymi męczarniami i utratą całego mienia.

Protestanci polscy już w czasie wojny ponieśli bolesne straty. Od bomb niemieckich spłonęła piękna świątynia ewangelicka na placu Małachowskiego w Warszawie, datująca się z czasów Stanisława Augusta. Spaliły się też w czasie bombardowania stolicy gmachy różnych instytucji ewangelicko-augsburskich: dom konsystorski, gdzie mieściła się bursa teologów i mieszkanie superintendenta generalnego dra Burschego, dom młodzieży ewangelickiej oraz inne budynki; m.i. uszkodzeniu uległo kilka domów parafialnych.

Z chwilą zainstalowania się władz niemieckich i "Gestapo" na protestantów polskich spadła furia dzikiego terroru. Niemal wszyscy pastory ewangelicko-augsburscy narodowości polskiej podzieliли los księży katolickich: zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych.



Jednym z pierwszych aresztowanych był superintendent generalny dr. Juliusz Bursche, liczący lat około 80. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburgu, — tego samego, w którym przebywali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, biskup lubelski ks. Fulman i wielu księży-Polaków. Nad superintendentem Burschem znano się ze szczególnym okrucieństwem; według późniejszych wiadomości zmarł on wskutek zadawanych mu cierpień. Ofiarą zbirów hitlerowskich padł również jego brat, dr. Edmund Bursche, profesor wydziału Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim. Uwięziony w listopadzie 1939 r. — bez cienia choćby jakiegos zarzutu — przewieziony został później do obozu koncentracyjnego w Mauthausen koło Linzu w Austrii, gdzie temu czcigodnemu starcowi kazano pracować w kamieniołomach, bijąc go i maltretując przy każdej okazji. Dnia 24 lipca 1940 dr. Edmund Bursche zmarł w obozie w Mauthausen. W innym obozie koncentracyjnym zdręczono na śmierć pastora Polaka z Cieszyna Karola Kulisza, znanego ze swej niezwykłej prawości i szlachetności.

Los szeregu innych uwięzionych pastorów-Polaków nie jest znany; wielu z nich do tej pory przebywa w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Niektórych Niemcy złożyli z urzędu; kilkunastu skazali na areszt domowy.

W terenach "inkorporowanych" nie ma już ani jednego duchownego ewangelickiego narodowości polskiej; nigdzie tam nie odbywają się polskie nabożeństwa ewangelickie. Wszystkie instytucje ewangelików polskich — m.i. znany zakład dobroczynny w Dziegiełowie na Śląsku Cieszyńskim — Niemcy skonfiskowali i zabrali na swe cele. Napisy polskie na nagrobkach cmentarzy ewangelickich (podobnie jak wielu cmentarzy katolickich), — np. w Bydgoszczy — władze niemieckie kazaly usunąć; gdzieniegdzie gestapowcy sami nagrobki te poniszczyli.

W Ziemi Kaliskiej, gdzie wśród około 40.000 protestantów znajdowali się zarówno Polacy jak Niemcy, wezwano wszystkich do oświadczenia, jakiej są narodowości. Około 40 procent zadeklarowało się jako Polacy; natychmiast spadły na nich najbrutalniejsze prześladowania. Wielu wywieziono do obozów koncentracyjnych. Podobnie było w Łodzi i na Górnym Śląsku.

W "General-Gouvernement" życie religijne i kulturalne protestantów polskich podlega

również bezwzględny terrorowi. Obrabowuje się gminy ewangelickie z całego ich mienia, konfiskuje instytucje i szkoły.

Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego — jedyny w Polsce — jest zamknięty wraz z całym uniwersytetem. Profesorów jego aresztowano; mienie ich uległo zniszczeniu w czasie bombardowania.

Polska prasa ewangelicka przestała istnieć jak cała zresztą prasa polska.

Na ogólną liczbę ok. 14.000 wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie w wyniku przeprowadzonej niedawno przez władze niemieckie rejestracji, zakończonej d. 1 stycznia 1941, za Polaków podalo się ok. 8.000, za Niemców ok. 6.000.

Bardzo liczne byly wypadki mordowania Polaków o nazwiskach niemieckich — zarówno katolików jak protestantów — za to tylko, że nie chcieli podpisać deklaracji, że są "V o l k s d e u t s c h e".

W Poznanskim los ten spotkał wielu ziemian, m.i. śp. Boenninga i śp. bar. Graevego z Borku. Odmówili oni stanowczo podpisania hańbiącej deklaracji, oświadczając, że są dumni ze swej polskości. Obu zastrzelono. Za to samo zamordowany został śp. Bülow, ziemianin z pow. gnieźnieńskiego, należący do polskiej galezi rodziny Bülowów.

W Łodzi część przemysłowców pochodzenia niemieckiego wpisała się na listę "V o l k s d e u t s c h e", inni jednak odrzucili to żądanie — zaraz też dosięgły ich kule "Gestapo". Zamordowany został m.i. właściciel znanej fabryki włókienniczej Robert Geyer, b. prezes łódzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej oraz właściciel wielkich zakładów metalurgicznych Guido John. Sp. Geyer został zabity w grudniu 1939 r. na krótko przed świętami Bożego Narodzenia, czterema strzałami w tył głowy, gdy wracając do swej willi przechodził przez ogród. Sp. John zastrzelony został niemal równocześnie w przedpokoju swego mieszkania.

W podobnie gkrutny sposób zamordowano śp. Henryka Bruna, prezesa Stowarzyszenia Kupców Polskich w Warszawie. W kwietniu 1940 r. p. Brun i około 30 osób z kół przemysłowych i handlowych stolicy otrzymało na blankiecie gubernatora warszawskiego zaproszenie na konferencję; na konferencji tej zażądano od nich, by złożyli składki na organizację niemiecką "S e l b s t s c h u t z", mającą w dodatku charakter wyraźnie antypolski. P. Brun odmówił złożenia składek

na tę organizację. Po kilku dniach aresztowano go, wkrótce zaś po tym władze niemieckie podały wiadomość o jego śmierci. Rozstrzelano go podobno na podstawie oskarżenia o — sabotaż; przed śmiercią bito go i torturowano.

Odrodzona Polska złoży hołd należny pamięci tych wiernych synów Ojczyzny.

## CYNIZM OPRAWCÓW

Wszystkie pisma, wydawane przez Niemców w języku polskim w tzw. "General-Gouvernement" — a więc "Nowy Kurier Warszawski", "Goniec Krakowski", "Kurier Czesłochowski" i parę innych, — zamieściły wspomnienia pośmiertne o zmarłym pisarzu polskim Wacławie Berencie wraz z jego życiorysem.

Cynizm oprawców hitlerowskich nie ma doprawdy granic. Zniszczywszy doszczętnie pomniki kultury polskiej w Polsce zachodniej i w wielkich obszarach Polski środkowej i południowej, zdławiwszy szkolnictwo i uniwersytety, rozgrabawszy polskie muzea, zbiory sztuki, biblioteki i laboratoria, uśmierciwszy polską prasę i ruch wydawniczy, obalwszy posągi Mickiewicza i Chopina — mają oni teraz czoło w wydawanych przez siebie gadzinówkach plugawic pamięć wielkich zmarłych Polaków przez tego rodzaju nekrologi.

W zakończeniu jednego z ostatnich swych dzieł, "Diogenesa w kontuszu", Wacław Berent poświęcił przepiękne słowa genezie tej warstwy, która przez cały wiek XIX aż po czasy obecne przodowała narodowi polskiemu w jego rozwoju kulturalnym i gospodarczym i w jego walkach o wolność: genezie inteligencji polskiej, której rodowód zmarły pisarz wyprowadza z Legionów Dąbrowskiego i całej epopei napoleońskiej.

Dziś przedstawiciele tej inteligencji giną tysiącami pod kulami zdziczałych żołdaków niemieckich w Palmirach pod Warszawą, lub innych miejscach masakr, inni zaś wymierają wśród straszliwych męczarni za drutami obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Oranienburgu czy w Dachau. Trudno chyba o bardziej krwawy i wymowny komentarz do artykułów pośmiertnych, zamieszczanych w organach przybocznych p. gubernatora Franka — satrapy, wobec którego zbrodniczą błędą wszystkie nikczemności Murawiewów i Apuchtinów.

# Z prasy i publicystyki

## KRYTYKA PRASY

Znajdujemy ją w majowym numerze naszego już naszym Czytelnikom miesięcznika "The Nineteenth Century and After" w artykule p. Hamilton Fyfe p.t. Leadership and Democracy. Autor tego artykułu przypomina, iż żeby demokracja mogła się rzadzić, musi znać prawdę. Ogromną rolę w kształtowaniu opinii odgrywa prasa. Tymczasem w naszych czasach prasa zawodzi:

"Bez dobrej i szanującej siebie prasy demokracja nie może funkcjonować. Pięćdziesiąt lat temu gazety były nudne. Wypełnione one były prawie całkowicie artykułami politycznymi i przemówieniami. Ale były one kierowane przez ludzi, którzy rozumieli, że wykonują obowiązek i pełnią służbę. Prasa nazywana była wtedy "stanem czwartym"; — uważano ją wtedy za konieczny składnik systemu demokratycznego narówni z innymi stanami królestwa: Lordami duchownymi, Lordami świeckimi i Izłą Gmin. Artykuły wstępne pisali mężowie równi eo do wiedzy i zwykłe wyżsi co do intelektu — politykom. W nowoczesnych dziennikach artykuł wstępny prawie przestał istnieć".

Następuje charakterystyka prasy współczesnej skomercjalizowanej i działającej

wedle prawa popytu, a więc schlebiającej typowi najliczniej reprezentowanemu w masie nabywców. Ten typ oczywiście nie jest najmądrzejszy. Można by go wychowywać, jak twierdził Lord Sherbrooke, ale wydawcy gazet uśmiechają się na myśl, że mieliby być wychowawcami:

"Wyborcy pozostawieni są bez tego bezinteresownego, opartego na dobrej informacji przewodnictwa, które musi istnieć, jeżeli demokracja ma się rozwijać. Masy nie odrzucają pouczeń. Nie oburzają się one, kiedy mówi się im twardo prawdę o nich samych. Kiedy John Stuart Mill jako kandydat do Parlamentu oświadczył robotnikom londyńskim, że są "pospolicie kłamcami", otrzymał żywe oklaski. "Pouczaj lud" jest hasłem dla demokracji stanem ważniejszym od hasła: "Ufaj ludowi", ponieważ nie można ufać ludowi, jeżeli się go nie poucza i wychowuje. Jest to zasada zaniedbana przez wszystkie prawie demokracje."

Do tych uwag moglibyśmy dorzucić jeszcze jedną ogólną i jedną szczególną. Ogólna dotyczy konieczności pouczania również rządzących, którzy bardzo często potrzebują krytyki ludzi niezależnych i obserwujących z boku. Niestety są oni o wiele drażliwsii od

robotników londyńskich z czasów Johna Stuarta Millsa.

Uwaga szczególna odnosi się do bożyszczka rodmuchanego przez prasę amerykańską, a tak dziś szkodzącego słusznej sprawie: Lindbergha. Skąd się wziął Lindbergh? Kim jest Lindbergh — mówią dzisiaj w Ameryce — który nie ma za sobą ani doświadczenia wojennego, ani w ogóle wojskowego, ani politycznego? A poucza społeczeństwo amerykańskie, iż ma się ugiąć przed rzeczywistością stworzoną przez Hitlera! Czyż przed Lindberghiem wojskowi lotnicy angielscy nie przelecieli Atlantyku jeszcze w roku 1919? Sensacyjnej prasie amerykańskiej potrzeba było jednak tematu i bohatera do wywiadów!

## AZJACI

"Times" zamieścił ciekawą relację pism japońskich o niektórych szczegółach podróży europejskiej min. Matsuoki:

"Wedle jednego z tych sprawozdań Hitler w rozmowie z p. Matsuoką tak się rozgorączkował, iż zdawało się, że nie wie, do kogo w ogóle mówi. Bijąc pięścią w stół wykrzykiwał: "Anglia musi być pokonana".



Cytuje się również powiedzenie Stalina: „Anglia dlatego doszła do sytuacji obecnej, że lekceważyła sobie wojskowych”. W związku z tym Stalin zapewniał swojego japońskiego gościa, że armia jego jest bardzo silna, a flota nawet silniejsza od amerykańskiej, gdyż ta ostatnia „nie posiada siły duchowej”.

Po podpisaniu paktu nastąpiło przyjęcie, na którym Stalin powiedział Matsuocze, iż Rosja z Japonią uregulują problemy całego świata oraz oświadczył: „pan jest Azjata i ja nim jestem”. Na to Matsuoka odpowiedział: „Wszyscy tu jesteśmy Azjatami. Pijmy więc zdrowie Azjatów”.

## MITYCZNI SOCJAL-DEMOKRACI

Chodzi o socjal-demokratów niemieckich, na których liczą jeszcze niektóre koła w świecie anglosaskim. Występuje przeciw temu Edward Denny w popularnym dzienniku londyńskim „Evening News”. Twierdzi on, że wobec Niemców należy stosować „punch-propaganda” czyli propagandę „pięścią w łeb”. Znaczący to, że nie należy Niemców agitować ideami postępu, ale strachem. Autor cytuje oświadczenie jednego z Niemców przebywającego w Anglii co do poglądów ludności w Niemczech:

„Niedawno zapytałem pewnego inteligentnego i dobrze poinformowanego Niemca, który przecież byłby usprawiedliwiony, gdyby swoje życzenia brał za rzeczywistość, — ile też może być przeciwników reżimu w Niemczech:

„Gdyby pan powiedział pięć procent, moim zdaniem naraziłby się pan na niebezpieczeństwo nadmiernego oszacowania i przesady” — brzmiała odpowiedź. „Zresztą dlaczego mieliby tam Niemcy być przeciw nazistom? Jak dotychczas naziści dostarczają towarów. Nic tak nie zyskuje zwolenników jak powodzenie. Dotychczas Niemcy są pozornie wszczchwycięskie. Dzięki rabowaniu zajętych krajów ludność niemiecka żyje na stopie nieznaney od roku 1914. Dopóki Niemcy nie otrzymają w wojnie parę ogłuszających ciosów, liczba przeciwników reżimu będzie nadal maleć”.

Edward Denny twierdzi, że Niemcy działają przy pomocy propagandy strachu.

„Ta sama broń — propaganda „pięścią w łeb” — jest jedyną przeciw naszym nieprzyjaciół. Miałyby ona większą siłę wymowy, niż przeglądy prasy socjalistycznej adresowane do mitycznych socjal-demokratów w Niemczech”.

## PONURA ROLA WŁOCHÓW

„Times” donosi o wcieleniu całej prawie Słowenii ze stolicą w Lublanie do państwa włoskiego. Tylko przemysłowy Maribor z okolicą został przyłączony do Rzeszy niemieckiej. Słowenia nigdy nie miała nic wspólnego z Włochami. Widocznie Mussolini nie mógł otrzymać od Niemców wybrzeża dalmackiego, zapewne przeznaczonego dla protektoratu chorwackiego w celu służeńia potrzebom niemieckim, i dlatego wziął pokornie, co mu niemiecki jego władca i pan ofiarował. Geograficznie zwierzchnictwo włoskie w Słowenii sprawowane być może tylko z pozwoleniem niemieckim. Ilustruje to dosadnie sytuację, do której doprowadziła naród włoski dyktatura Mussoliniego i jego partii.

Rządy włoskie nad ludnością słoweńską w dotychczasowych niesłusznie do Włoch przyłączonych w 1919 r. ziemiach słoweńskich kazały przewidywać rzeczy najgorsze. Już teraz zresztą ogłoszono, że w szkołach językiem wykładowym może być język włoski lub słoweński — do wyboru. Tymczasem Słowenicy są wysoko kulturalnym szczepem słowiańskim i napewno by języka włoskiego nie wybierali. Chodzi więc o przygotowanie pozorów prawa do denacjonalizacji.

Po zwycięskim zakończeniu tej wojny Włochy będą musiały być całkowicie i skutecznie odrzucone ze wszystkich ziem słowiańskich.

## TURYŚCI WE WŁOSZECH

Reżim włoski zatracił poczucie humoru, skoro ajencia Stefani ogłasza, że straty ponoszone przez przemysł turystyczny włoski, naskutek zastój wojennego w tej dziedzinie, wyrównywane są częściowo przez wpływy, jakie inkasują hotelarze i restauratorzy oraz kupcy włoscy od żołnierzy garnizonów niemieckich.

Drugim sposobem wyrównywania ujemnego bilansu płatniczego i handlowego jest wysyłanie robotników włoskich do Niemiec, skąd rzekomo przekazują oni zarobki do kraju.

Nie więc dziwnego, że przy takiej gospodarce rządów włoskich budżet państwowy na rok 1941-42 wynosi po stronie wydatków 96 miliardów lirów, a po stronie dochodów 31 miliardów lirów. Różnica pokryta ma być częściowo z inflacji banknotów, częściowo zaś z pożyczek wojennych. Ciężar ten ma Włochom osłodzić przekonanie, że jest to „budżet zwycięstwa!”

Nic więc dziwnego, iż — jak pisze Amerykanin Whitetaker w „Daily Telegraph” — w Rzymie rozgrywają się następujące scenki:

„Taksówek jest tak mało w wojennym Rzymie i są one tak rozrywane wobec zakazu używania wozów prywatnych, że samo ukazanie się taksówki powoduje, że z tuzin przechodniów krzyczy odrazu: „Libero? Libero?” (znaczy to: czy jesteś wolny). Od czasu przybycia Niemców liczne głosy odpowiadają podczas zaciemnienia wieczorem: „No, Italiano” (nie, Włochy)”.

## AMERYKA PRZY PRACY

W poprzednim numerze „Myśli Polskiej” dr. Ożga udzielił w swoim artykule wiele ciekawych informacji o wysiłku wojennym Ameryki. Nowe cyfry przytacza w „Daily Herald” znany brytyjski działacz związków zawodowych Sir Walter Citrine:

„Ameryka postawiła sobie zadanie uzbrojenia się w nieprawdopodobnie krótkim okresie czasu. Pomyśleć tylko co oni chcą osiągnąć. Rząd Stanów Zjednoczonych zamówił 50.000 samolotów, 130.000 motorów samolotowych, 17.000 ciężkich armat, 33.000.000 pocisków do nich, 25.000 lekkich armat, 9.000 czołgów, 300.000 karabinów maszynowych z amunicją, 400.000 karabinów automatycznych, 380 okrętów wojennych — żeby tylko niewiele pozycyji wymienić. Jakkolwiek potrzebne by były zasoby energii Stanów Zjednoczonych, muszą one być wyczerpane w bardzo wysokim stopniu, żeby zrealizować ten ogromny program w wymaganym tempie”.

Jak zaś Ameryka pracuje, informuje o tym „Times”:

„W ślad za doniesieniem, że stocznice Stanów Zjednoczonych znacznie wyprzedziły określone terminy i że z wytwórni wypuszczane są średnie czołgi dla armii Stanów oraz dla W. Brytanii już teraz — na osiem miesięcy przed datą wymienioną w kontrakcie, przychodzi wiadomość, że wytwórnia General Motors w Saginaw, Michigan, która miała wyrabiać karabiny maszynowe w grudniu tego roku, już produkuje dziennie trzydzieści karabinów, a w terminie wyznaczonym na dostarczenie pierwszych modeli produkować będzie dziennie 100.

Inna fabryka General Motors we Flint, Michigan, która produkuje dziennie 50 karabinów maszynowych, również wyprzedza terminy, a dwie dalsze fabryki General Motors w Dayton, Ohio i Syrakuzach, New York, są niewiele poza nią. We Flint wynaleziono metodę wyrobienia równocześnie na jednej maszynie sześciu luf karabinu maszynowego, podczas gdy dotąd wyrobiano tylko dwie, a wkrótce czynna będzie maszyna, która gwintować będzie karabin w jednej pojedynczej operacji w ciągu jednej minuty — coś, czego żaden rusznikarz nie uważał dotąd za możliwe.

General-major Wesson, szef uzbrojenia armii Stanów Zjednoczonych, oświadczył przy końcu kwietnia we Flint, że podczas gdy w poprzedniej wojnie światowej dywizja piechoty licząca 28.000 ludzi potrzebowała

tylko 228 karabinów maszynowych, nowa trójdziesiąta dywizja piechoty armii Stanów złożona z 15.000 ludzi potrzebuje 292 karabiny maszynowe, a dywizja pancerna z 12.000 ludzi — 4.500 karabinów masz. Nowoczesna dywizja kawalerii na koniach, składająca się z 11.676 oficerów i żołnierzy, wymaga 948 karabinów maszynowych. Żadna z tych liczb nie obejmuje karabinów automatycznych ani półmaszynowych (sub machine), ani też półautomatycznych karabinów Garanda, w które dywizje są wyposażone.”

## WYJĄTKOWY DYKTATOR

Prasa brytyjska z uznaniem pisze o działalności dyktatora Portugalii prof. Salazara. Poważny „Observer” takie wystawia świadectwo portugalskiemu premierowi:

„Poniedziałek był dniem urodzin Dr. Salazara dyktatorskiego premiera, który sprowadził na Portugalie dobrodziejstwa rządów oświeconych. Kiedy dwa tygodnie temu Uniwersytet Oxfordzki zwrócił się do niego o przyjęcie doktoratu honoris causa, wygłosił on uderzające wyznaczenie wiary „w ducha i jego wartości” jako czynnika głównego przebudowy Europy. Tydzień temu, kiedy przyjmował hold i uznanie wdzięcznego społeczeństwa, znowu wystąpił z oświadczeniem, które uderzająco różni się od wybujałych obecnie herezji materialistycznych”.

## O MOWIE CHURCHILLA

Jeszcze inny tygodnik zbliżony do kół katolickich, choć współpracujący również z autorami z innych środowisk, The Weekly Review (dawniej organ Chestertona jako G.K. „Review”) pięknie napisał o trzecimajowym przemówieniu Churchilla do narodu polskiego:

„P. Churchill ma dar przedstawiania wielkiego tematu dosadnie w niewielu słowach, a odzyskanie przez Polskę wolności i wysokiego stanowiska wśród narodów europejskich, wyznaczonego przez jej historię, jest nie tylko wielkim tematem, ale i głównym celem obecnej wojny. Bohaterstwo, które Polska okazywała w przeszłości, okazuje teraz nawet z większym jeszcze hartem ducha. W swoim własnym pustoszonej kraju nie waha się ona wyzwąć, uragać najeźdźcy pomimo najbardziej barbarzyńskich tortur, które kiedykolwiek spotkały naród pokonany. Tu w Anglii, na morzach, po których pływa nasza flota i w powietrzu — dobrani to towarzysze Polacy dla ludzi naszych sił lotniczych — Polska nadal walczy z całym męstwem i uporem, które okazała na przedpolu Warszawy. W świecie materializmu, strachu i ucisku Polska stoi jak skała — i tak wytrwa, aż odzyska wolność, na którą zasłużyła tak hojnie.”

## NIEMCY I KATOLICYZM W POLSCE

Inny katolicki tygodnik „The Tablet” zamieścił ostatnio obszerny artykuł o przesładowaniach Kościoła katolickiego w Polsce. Katolicki autor brytyjski tak rozumie istotę zagadnienia katolicyzmu w Polsce:

„Furia, z jaką katolicyzm atakowany jest w Polsce, jest wynikiem świadomości, iż w przeszłości wiara była głównym źródłem natchnienia polskiego ducha narodowego. Niemcy oświadczają, iż w tych częściach Polski, które zostały włączone do Rzeszy, pamięć o Polsce wygasnąć musi na zawsze i dlatego muszą oni najpierw zabić katolicyzm. W t. zw. General-Gubernatorstwie atak na Kościół jest mniej bezwzględny, ponieważ tam nieco polskości Niemcy pozostawiają pod własnym niemieckim nadzorem. Dlatego też w General-Gubernatorstwie kościoły, w których jeszcze są księża, nie są prawie bez przerwy zamknięte, jak w reszcie Polski okupowanej przez Niemcy. Często też słyszy się tam hymny w kościołach i kazania w polskim języku, co jest zakazane w reszcie kraju, jakkolwiek ajenci Gestapo i tak spisują kazania, żeby podchwycić pretekst do aresztowania księży.”

Ten sam tygodnik zamieszcza w swoim poprzednim numerze informacje o agitatorze nazwiskiem Krawczek, który ma być pro-



fesorem historii kościelnej na uniwersytecie we Wrocławiu. Pan ten czynny był w Hiszpanii, gdzie wygłaszał odczyty o rozwiciu Kościoła katolickiego w Polsce pod rządami niemieckimi. Twierdzenia jego wielokrotnie prostowało Radio Watykańskie.

### PROBIERZEM — POLSKA

Katolicki tygodnik "The Catholic Times" bardzo gwałtownie występuje przeciw Sowietaom:

"Kaźde posunięcie rosyjskie okłaskiwane jest gorąco przez rusofilów w tym kraju — jako znak rosyjskiej niechęci wobec Niemiec i przyjaźni ku Anglii i jej sprzymierzeńcom. Okoliczność, iż takie rozumienie rzeczy nie ma oczywiście najmniejszej wartości, nie powstrzymuje poszukiwaczy rosyjskiego aliansu od głósnego pozdrawiania kaźdego ruchu kremlńskiej dyplomacji. Pakt z Jugosławią witany był z radością, jakkolwiek było jasne, iż nie może w nim być najmniejszej praktycznej korzyści dla Słowian lub dla W. Brytanii; deklaracja neutralności złożona Turcji jest również uważana za dobry znak pomimo dwuznaczności jej tekstu. Rosja nie ma zamiaru pomóc Turcji, lecz pomaga właśnie Niemcom — usiłując ukolysać Turków w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa.

Lecz dla tych, którzy tak łatwo dają się bałamuć rosyjskim sztuczkom jest powód do zastanowienia się. Nieraz już powiedziano, że w tej wojnie kamieniem probierczym jest Polska. Stosuje się to równie dobrze do Rosji jak do Niemiec. Sprzymierzeni wypowiedzieli wojnę, ponieważ Niemcy zaatakowały Polskę. W tymże miesiącu Rosja pomogła powalić Polskę, maszerując od wschodu. Za swoje przyjazne usługi Rosja otrzymała wschodnią Polskę. Ale gwarancja udzielona Polsce w nadziei odpędzenia okropności wojny od Europy stała się jeszcze bardziej święta od chwili Bitwy o Wielką Brytanię. W obronie tych wybrzeży Polacy walczyli z taką dzielnością, iż zadziwili nawet naszych własnych męźnych pilotów. Z tego więc powodu, jeżeli nie innego, niepodległość Polski jest kamieniem probierczym zwycięstwa".

### DOJRZAŁOŚĆ POLITYCZNA

Angielska Labour Party, która wyrosła nie z doktryny, lecz z praktycznej walki i pracy nad polepszeniem bytu warstw pracujących, musi stale czuwać nad komunistycznymi usiłowaniami podkopania jedności narodowej podstępnyimi metodami. Działacze Labour Party zajmujący stanowiska w rządzie, przestrzegają swoich wyborców przed uleganiem niewinnym napozór wnioskowi i rezolucjom na zebraniach partyjnych. Ostatnio wystąpił przeciw takim podsuwanym przez wrogów rezolucjom członek parlamentu p. John Jagger. Powiedział on na zebraniu:

"Wejść do rządu koalicyjnego dla jakiejś mniejszej przyczyny byłoby zbyt wielką ofiarą, lecz odmówić w tak wielkiej sprawie byłoby najczarniejszą zdradą. Nie wyrzucacie dziecka razem z kąpielą, uchwalając rezolucje wzywające do wyjścia z rządu zawsze, ilekroć stronnictwo nie może realizować swoich postulatów na sto procent.

Zdecydowaliście rok temu, iż należy być czynnym przeciw komunistycznej działalności i podstępemu przenikaniu. W tym roku jednakże procent wniosków i projektów rezolucji zmierzających do naklejenia nam komunistycznej etykiety, wzrósł. Nie dajcie się zwiść niewinnym pozorom, z którymi te projekty są wam przedstawiane".

Nie należy stąd mniemać, że nastroje wśród robotników angielskich zmieniły się. Wzrosła tylko przewrotność komunistów. Oto jak brzmi projekt takiej zamaskowanej rezolucji:

"Nadszedł czas postawienia żądań, żeby rząd był przeorganizowany i składał się z ludzi, których szczerowość zamiarów uznana zostanie przez wszystkich przeciwników nazizmu i faszyzmu".

Rezolucje takie są odrzucane, a procent komunistów w Wielkiej Brytanii nadal jest znikomy.

## Pożyteczne Czasopismo

Zaczął wychodzić w Szkocji (Edinburgh, 14 High Street, Tweeddale Court) miesięcznik p.t. "Wiadomości Wydawnicze". Nowe pismo, wydawane staraniem jednostek troszczących się o polski dorobek pisarski w Wielkiej Brytanii, poświęca się wyłącznie rejestracji i omawianiu wszelkich wydawnictw polskich i o Polsce w tym kraju. Oczywiście szczególnie uwzględnione być mają wydawnictwa książkowe zarówno polskie jak i brytyjskie.

Ponieważ — jak słyszymy — redagować pi-

smo ma jednostka fachowa, więc spodziewać się należy, że spełni ono swoje zadanie. W czasie kiedy wszelkie polskie periodyki tego rodzaju w kraju zamarły razem z całą prasą polską i kiedy w Wielkiej Brytanii i my dużo piszemy i wydajemy i o nas wiele piszą, czasopismo takie bibliograficzno-wydawnicze może okazać się bardzo pożyteczne i nawet cenne. Cena egzemplarza nowego periodyku 3d. powinna ułatwić Polakom w Wielkiej Brytanii zapoznanie się z nim i poparcie go, jak na to zasługuje.

## Listy do Redakcji

Blackpool (Lancs.) 1.V.1941.

Szanowny Panie Redaktorze!

W "Myśli Polskiej" (No. 1/41 album 1. p. 5.) poruszono rzecz ważną i bardzo aktualną, a mianowicie, "polskie nazwy polskich miejscowości".

W końcu kwietnia b.r. powiedziałem w tutejszym tow. polsko-ang. kilka słów na ten temat i spotkałem się z bardzo żywym zainteresowaniem Anglików, którzy uznali, że używanie niemieckich nazw "polskich miejscowości i wód" w angielskich mapach i atlasach, m.i. szkolnych i historycznych, winno być systematycznie wytepiene. Współpracownik czasopisma "Adult Education Review" pan Geoffrey March, (15 Montpelier Av., Bisphame, Blackpool) poddał mi napisania o tym broszury pingwinowskiej.

Wspomniałem m.i. naszym kochanym gospodarzom (przeważnie nauczyciele szkół średnich i wyższych) o trudnościach z jakimi walczyli przed wzgl. w 1919 i 1920 r. amatorzy jak Z. Słupski i Kurnatowski, naukowcy, jak niestrudzeni księża Mańkowski, St. Kozierowski i Kętrzyński, gdy odtwarzali polskie nazwy miejscowości, wód, lasów, bagien i t.p. Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Pokazując Anglikom "Myśl Polską" i inne czasopisma polskie, podkreśliłem ponowny nawrót Prusaków do germanizowania naszych nazw geograficznych przy współpracy specjalnego towarzystwa naukowego niemieckiego, w którym ok. r. 1928 trwała jeszcze walka naukowców z karierowiczami w guście v. Tiedemanna. Pierwsi skłaniali się w niektórych wypadkach (naówczas) do podtrzymania słowiańskich nazw geograf., klienci "Ostmarkenvereinu", "Ostbundu" i t.p. nato-

miast, forsowali stale nazwy nieuzasadnione, lecz z reguły niemieckie.

Ponieważ mapy i atlasy angielskie najwięcej rozpowszechnione są w świecie, dobrze byłoby, korzystając z przypadkowej obecności polskich specjalistów w W. Brytanii, wydać skorowidz nazw geograf. polskich, z jednoczesnym podaniem — obecnie przez Anglików używanych — nazw angielskich wzgl. niemieckich. Skorowidz ten winien zapewne objąć również teren podany w "Biuletynie zachodnio-słowiańskim" Nr. 3, rok II. z 1941 r. str. 9. w podziale 1:1.000.000.

Obszar Polski z 1939 r. jest pod tym względem wyczerpująco opracowany; materiały dotyczące zachodniego terenu znaleźć można poza Polską w wolnych jeszcze stolicach Europy (Madryt, Lisboa?, Stockholm), Nowym Yorku, Washingtonie i w znanych ośrodkach nauk W. Brytanii. Jest w Stockholmie rodzina założyciela poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, w N. Yorku wdowa po prof. Smoluchowskim, który napewno, z całym zapalem udzielił pomocy tutejszym specjalistom, czerpiąc z dzieł polskich wydanych w Polsce przed II-gą wojną światową, i rozesłanych bibliotekom narodowym różnych państw.

Sądzę, że na mapę wym. terenu nie stać nas narazie, skorowidz natomiast powinien dla nakładców angielskich map oraz atlasów być zachętą, boć zapóźno jest wylewać lzy nad wydawnictwami będącymi już w handlu. Nie pomogą im już skargi w prasie polskiej czy angielskiej, lub uczone wywody naszych ministerstw w Londynie. Podano mi w tych dniach dwa adresy, które będą mogły przydać się w razie przystąpienia do opracowania planu pracy nad napisaniem i wydaniem odnośnego skorowidza w broszurce "Penguin" za 6d.: 1) Institute of International Affairs, Chatham House, St. James Square, London, S.W.1, 2) Mr. W. E. Williams, 29 Tavistock Square, London, W.C.1, "British Institute of Adult Education". pan W. E. Williams jest jednym z dyrektorów wydawnictwa "Penguin Books".

Czy nie zechciałby Szanowny Pan zainteresować tą myślą geografów i badaczy "polskich nazw geograficznych", przebywających w Anglii?

Zbyt wiele widziałem w Poznaniu wysiłków trzech generacji ludzi ideowych jak Engestroema, dr. K. Szulca, Poplińskich i Mottych oraz Cegielskich, abym mógł cicho siedzieć. I jeżeli w 1919 roku nie mieli I. Paderewski i R. Dmowski w Wersalu odpowiedniej mapy polskiej, to niech teraz mają dobrą mapę angielską nasi mężowie stanu w Berlinie.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Z. G.

## Od Redakcji

W celu usprawnienia druku pisma zmieniliśmy drukarnię, co wpłynie na zewnętrzny wygląd pisma. Wygląd ten będziemy starali się ulepszać z każdym numerem. W związku z tymi zmianami ustaliliśmy terminy ukazywania się pisma na 1 i 15 kaźdego miesiąca.

Dalszych egzemplarzy okazowych do osób, które pisma nie zapnumerowały, posyłać nie będziemy.

Adres Wydawnictwa: M. E. Rojek, 92, Eamont Court, Regent's Park, London, N.W.8. Prenumeratorów prosimy o niekreślenie i niewypełnienie przesyłanych Postal Orderów. Prenumerata kwartalnie 4s. 6d. lub \$1.50; półrocznie: 9s. lub \$3.